WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

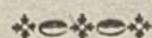
POCZET NOWY.



TOMIK DWÓNASTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1836.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1837 d. 13 Lutego.

Cenzor L. Borowski.

O POETACH NIEMIECKICH WIEKU XIX.

Rozmaite wpływy jakie przygotowały nastanie szkoły poetycznéj wieku XIX w Niemczech. Marcin Opitz.— Flemming. — Bodmer. — Breitinger. — Klopstock. — Lessing. Wieland. — Muller-Seume. — Matthison. — Salis. — Tiedge. — Schubart. — Voss. — Bürger. — Goethe. — Schiller. — Uhland. — Gustaw Schwab. — Koerner, — August i Fryderyk Szleglowie. — Tieck i jego szkoła. — Zedlitz. — Sonnenberg. — Pyrker. — Schreiber — Heine i t. d.

Nic nie ma trudniejszego nad ocenienie; pod względem literatury, nowożytnych Niemiec.

Wpływy jakie wydały lub w rozmaity sposób zmieniały rozwinięcie umysłowe tego kraju, sięgają przyczyn tak różnych, spa-

dają, że tak rzekę z wysokości tak oddalonych, odnoszą się do prac naukowych tak obcych dla gminu, do systematów metafizycznych tak nieznanych w dalszéj Europie, iż sama P. *Staël* w swych podziwienia godnych *Uwagach*, nie mogła ich czysto na jaśnią wyprowadzić. Natchnienie piérwotne, czyste, szczére, energiczne, proste, nie może bydź udziałem narodu, dla którego nauka jest szczęśliwością, który wyszperał, wyśledził w każdym kierunku, we wszystkich głębokościach rozbiór myśli ludzkiéj, wprowadził subtelność sporów teologicznych do swych rozmyślań nad sztuką, i zastósował ją w urzeczywistnieniu tychże rozmyślań: narodu, dla którego marzenie i długa umysłowa praca są najpożądańszémi przyjemnościami; co umié działać, walczyć, szlachetnie się poświęcać, lecz nie jest skłonny do łatwych poruszeń i który po dokonaniu dzieła heroicznégo, znowu się ponurza w szczęśliwém zapomnieniu, na łonie upodobanych swych marzeń, w idealném rozważaniu wszystkich dróg działania umysłowe-

go, wszystkich arcydzieł, jakie genjusz rozsiał w przeciągu wieków.

Jeżeli był wpływ wyłączny, który stanowił o skłonnościach i zmieniał barwę poezyi niemieckiéj w XIX wieku, wyznać należy, iż to był wpływ angielski. Ruch ten poczyna się od lat ostatnich wieku poprzedzającego, był on silnie działającym i potężnym w pismach Lessinga, Herdera, Goethe'go, Schillera, Bürgera. Nadał on łączącą jedność, i rzeczywistość myślóm mistycznym, niepewnym, idealnym. Nowe drogi stanęły otworem dla talentu niemieckiego, którego jednakże charakter piérwiastkowy nie zupełnie się zatracił.

Tak dzisiejsze Niemcy pod względem umysłowym mogą bydź uważane za córę W. Brytanii: Szekspir utworzył Goëthe'go i Schillera; deiści angielscy otworzyli drogę dla metafizyków niemieckich. Pobratymstwo dwóch narodów nie podlega wątpliwości. Nigdy, jak w jednym tak i w drugim, dzieła umysłu nie służyły za wyłączną zabawę ludzi możnych i przydwornych: na-

tchnienie gminne i narodowe panowało nad wymową, filozofiją, poezyją. Naśladowanie ducha rzymskiego na ziemi teutońskiéj i na wyspach brytańskich nie mogło otrzymać jak tylko przechodne powodzenie. Te kwiaty błyskotne lecz sztuczne, jakie muzy Auzonii i Francyi zbiérały na grobach Wirgilego i Teokryta, nie mogły kwitnąć i bujać w starodawnéj dziedzinie Germanów. Niemcy przez czas długi posuwały aż do grubéj pospolitości ten charakter, surowéj prostoty i gminny, swéj literatury. Rozdrobienie kraju, podział tych rozrzuconych narodowości, brak wspólnego środka, nieprzyjaźni jawne lub skryte pomiędzy Szwabami, Saxonami, Bawarami, Prusakami, przez czas długi wstrzymywały postępy, nie umysłu w Niemczech, lecz płodów w literaturze i w sztukach. Podczas tego, kiedy jeszcze wymowa zaledwo się wlekła, a poezyja czołgała się, uczeni przyjęli język łaciński jak rodzinny; a ta wada kultury utrzymywała albo raczéj zwiększała, bardziéj jeszcze, upośledzenie literatury narodowéj.

Luter ówwmnich straszliwy, zarazem obalił władzę papiezką i tyraniją języka łacińskiego. On się obracał do ludu, potrzeba mu więc było języka pospolitego. On utworzył wymowę niemiecką, zaprowadził panowanie dyalektu saxońskiego i nie poprawując pospolitości języka, który był potężnym orężem w jego rękach, nadał mu moc, zapał, pociągającą siłę, na których mu schodziło. «Mów zawsze do ludu,» pisał on do jednego opowiadacza ze swych przyjaciół, «nie dawaj żadnego baczenia na ludzi możnych i oświeconych, uderzáj dusze pospolite, dusze wybrane pociągniesz za sobą.» Zawziętość sporów którą siła jego myśli i woli uśmiérzyła, nie zdoławszy zniszczyć zupełnie, odnowiła się na jego grobie w sposób więcéj cierpki i daleko gwałtowniejszy, aniżeli kiedykolwiek, a język łaciński służył jéj za organ. Przeto i literatura niemiecka odpadła wkrótce w stan pogardy i poniżenia, z którego nie dźwignęła się aż w ośmnastym wieku.

W wiekach śrzednich, kiedy książęta i

wojownicy niemieccy powtarzali na lirze narodowéj, któréj łagodzili dźwięki, natchnienie bohatyrskie, zalotne, rycerskie trubadurów prowensalskich, ich poezyja była całkiem gminną, ona wynikała z rycerskości chrześcijańskiéj, brała pochop i podnietę wyraźnie z tych idei, jakich wiara katolicka rzuciła nasiona, które pod jéj wpływem zakwitły po całéj Europie i stały się wspólną własnością wszystkich chrześcijan. Wykwintna nawet ozdobność i wyszukanie, jakie można zarzucać *Minnesingeróm* szwabskim, równie jak południowym opiéwaczóm miłości, są tylko naturalném rozwinięciem symbolów chrześcijańskich, zbytkiem i najwyższym stopniem wybujałości myśli katolickiéj. Tym sposobem roztoczyły się pod arkadami katedr, gdzie się zgromadzały massy ludu, tysiące ozdób fantastycznych i wymyślnych; ich obfitość nic bynajmniéj nie ujmowała prostocie ogółu, i te nieskończone szczegóły są jeszcze przedmiotem podziwienia dla naszéj epoki bez wiary. Wojownik, szlachcic wysokiego rodu, suzeren należał

do ludu gdy się stawał poetą, jak cesarz czynił się równym wieśniakowi, gdy zostawał mnichem. Henryk książę wrocławski i biedny Żyd Süsskindt byli braćmi w poezyi.

Blask ten rycerski poezyi gminnéj zajaśniał jak kwiat promienistéj barwy, lecz wkrótce począł słabnąć i mierzchnąć. Nie pozostało nic więcéj muzie niemieckiéj nad pospolitą grubość zmieszaną z pewną mechaniczną regularnością, którą przez podanie otrzymała od sztuki złożonéj rymów prowensalskich. Wielce jest ciekawa epoka téj poezyi mieszczańskiéj, w któréj rzemieślnicy i ludzie klass niższych, wziąwszy się do rzemiosła poety, wykonywali je z materyalną dokładnością, cierpliwością wytrzymałą na wszelkie proby, bez najmniejszego ognia i zapału. Nie było już więcéj trubadurów w Niemczech, których wyobrażali szewcy, stolarze, mularze. Każde stowarzyszenie się rzemieślników rzucało w dzień święty niedzieli młot, topór lub piłę, i przemieniało się w akademiją liryczną. Szło dla tych poczciwych ludzi nie o natchnienie i duch poe-

tycki, lecz o rymy dokładnie dobrane, o miary doskonale spadkowane, o złożenie mniéj lub więcéj dziwaczne, lecz zawsze niewolnicze rozmaitych rytmów. Wassale i wieśniacy przyzwyczajeni do niewolniczéj ścisłości prac mechanicznych, uczynili z poezyi wassalkę i żebraczkę, która zupełnie poniżona i podległa ślepéj krytyce, mierzyła, swe ody i śpiéwy miłośne, jak szewc skórę, cieśla swe drzewo, krawiec sukno.

Ta praca mechaniczna zastósowana do tego, co umysł ma najswobodniejszego, wydała skutki równie liczne, jak liche i politowania godne. Jednakże lud powziął pewną żądzę uczenia się, pozyskał pewien stopień rozwinięcia swych zdolności, a nade wszystko przywyknienie płodne w skutki i godne podziwienia, przypisywania zajęciom się umysłowym wyższości nad ręczną pracą. W tém właśnie było wielkie skierowanie się ku religijnéj rewolucyi, jaką Luter miał sprawić; jeżeli zabory poezyi były rzadkie i niewielkiéj wagi, bogactwa myśli pòwiększały się, czynność jéj podnosiła się, i grunt tak pra-

cowicie przygotowany stał się zdolnym do przyjęcia wszystkich nasion literatury silnéj, wielkiéj, oryginalnéj.

Po piérwszéj epoce *Minnesingerów*, po drugiéj epoce poetów rzemieślników, nastąpiła era poezyi religijnéj, poważniejszéj i głębszéj jak piérwsza, wznioślejszéj i swobodniejszéj niżeli druga, i któréj śpiéwy zbyt często z piętném grubości i rdzą zeszpecone, zostawiły nam atoli kilka pięknych ułamków. Szczéra wiara oddycha w tych poezyjach, a wady, jakie w nich dostrzegać można, są okupione przez dwa szacowne przymioty, energiją i prostotę.

Wpośrzód tych rewolucyj język niemiecki stał się giętkim, z przyrodzoném bogactwem począł łączyć niejakąś wytworność i czystość. Ścierania się myśli i interessów, zwiększyły jego obfitość i dostatki. Piękność utworów greckich i rzymskich starożytnych, wzbudziła płonne żądze nieszczęśliwego naśladownictwa. Nowe to dążenie które zgotowało epokę klassyczną, nie mogło wydadź swych owoców aż po pokoju west-

falskim, kiedy szczęk oręża przestał się rozlęgać, i kiedy przychylniejsze wczasy sprzyjały skłonności do spokojniejszych zatrudnień. Chciano nadadź umysłowi i zdolnościóm niemieckim odcienie wytworności rzymskiéj i greckiéj; usiłowanie trudne, bezowocne, które wszelako winno się było przyłożyć do udoskonalenia cywilizacyi umysłowéj Niemiec.

W Szląsku, w krainie, którą niedawna wojna oszczędziła, nowa ta muza zrodzona ze dwu sprzecznych piérwiastków, znalazła piérwszą swą kolebkę. Człowiek nie mający natchnienia, który atoli wiele podróżował, i którego umysł ukształcił się na wzór francuzko-łaciński, uniwersytetów francuzkich i włoskich, Opitz był założycielem szkoły klassycznéj niemieckiéj; styl jego dydaktyczny, przysada w ozdobności, amplifikacye retoryczne, ozdobione przezeń tytułem Od i Dytyrambów, znalazły wielu wielbicieli. Za Marcinem Opitzem (który był sekretarzem króla polskiego, Władysława IV, a urodził się w Bunzlau w 1597 roku), poszli

Andrzéj Gryphius, Symon Dach, Andrzéj Tscherning, Robert Roberthin, Henryk Albert, Krzysztof Homberg i Andrzéj Scultet, wszyscy pisarze moralni, dobrzy obywatele, najlepsi ojcowie familij, lecz najgorsi poeci.

Piérwsza ta szkoła szląska, która nie wydała jak jednego tylko człowieka prawdziwie uwagi godnego, Flemminga, była początkiem innéj szkoły, któréj dwaj przywodźcy Hoffmannswaldau i Gaspar v. Lòthenstein, usiłowali wprowadzić do poezyi niemieckiéj nieużyteczną i kwiecistą zbytkowność *concett'ow* włoskich. Gruntowna nauka i rzeczywista zasługa tych obu mężów, nie mogły udzielić nieco życia, ani zapewnić w przyszłości powodzeń temu śmiésznemu przedsięwzięciu. Kilku pisarzów prostszych, lecz również pozbawionych genjuszu, powstawało przeciwko reformatorom koncettistóm. Gunther, Canitz, Wernichen, swą rymowaną prozą, starali się oprzeć zimnym niedorzecznościóm swych przeciwników. Pomiędzy nędzném ubóztwem jednych

i fałszywym blaskiem jakim się drudzy zdobili, wybór dla muzy był trudny i ona zarówno je odrzuciła.

Od naśladowania łacińskiego, do naśladownictwa włoskiego, od tego ostatniego do naśladowania francuzkiego, nie wiele było przedziału. Szał stylu francuzkiego opanował, wkrótce, całe Niemcy; prostoduszność i powaga narodowa, ociężale przedrzyźniały płoche wdzięczenie się markizów. Panowanie madrygału rozpostarło się nad brzegami Menu i Sprei; język niemiecki zepsuł się pod ręką kilku niefortunnych nowatorów. Małpowano niezgrabnie lekkość i wytworność. Gottsched urodzony w roku 1700, professor uniwersytetu lipskiego, winien był swą zawołaną wziętość zapałowi i stałości, z jakiómi służył i posuwał to poruszenie. Wszystko co nie było francuzkiém, obracało się w niwecz, dotknięte jego klątwą. Wypowiedział on zawziętą wojnę Poliszinelowi, ponieważ Poliszinel był włoskim; demostenesowskie jego deklamacye przeciw teatrowi berlińskiemu, gdzie sławny śmiészek

garbaty swobodnie się popisywał ze swemi farsami, są jednym z najciekawszych pomników krytyki literackiéj. Szkoła włoska i szkoła klassyczna wydawały się mu zarówno zasługującémi na potępienie: nie zakładał on sobie jak tylko jeden wzór, wierszowanie francuzkie. Krytyk bez wewnętrznego ducha poezyi, nie widział w sztuce, jak tylko rzecz materyalną; rzemiosło cierpliwości. Jego napady wymierzone przeciw złemu smakowi *concetti*, były słuszne i użyteczne; lecz jego ideał poetycki nie wznosił się wyżéj nad poprawność stylu i czystość wyrażenia.

Piérwsza iskra prawdziwéj reformy w poezyi niemieckiéj winna była zabłysnąć w kraju, gdzie natura nigdy nie przestawała bydź przedmiotem czci i hołdu; tak ona tam ukazywała się wielką, rozmaitą, potężną, wzniosłą. Aż do ośmnastego wieku poezya niemiecka była w niemowlęctwie, słabnąc w więzach szkolnéj przysady. Dwaj Szwajcarowie Bodmer i Breitinger, obaj urodzeni w Zurich, piérwszy w r. 1698, drugi

w 1701, obudzili uczucie piękności przyrodzonych i żądzę wyrażania ich ze świeżym wdziękiem, czystością, z mocą. Moralność szwajcarska, przepisująca prawidła w ich postępowaniu, i panująca w ich duszy, zajęła wiele miejsca w kodexie poetycznym, przez nich skréślonym. Nie znali oni prawdziwego celu poezyi, którą uważali za organ i tłumacza wiary religijnéj i cnót domowych. Poeci angielscy przedstawiali im szlachetne przykłady poezyi moralnéj, i w arcydziełach Spencer'a, Gray'a, Milton'a, Collins'a, czerpali nowe natchnienia. Przerzucana od reformy do reformy, prowadzona od jednych do drugich sprzecznych zdrożności, muza niemiecka nagle porzuciła zimną poprawność Gottsched'a, aby przyjąć wierszowanie ostro rażące, ciężkie, bez wdzięku, odzież grubą i niekształtną myśli najmoralniejszych. Nowi ci reformatorowie odrzucali rym, nie inaczéj przypuszczali namiętność, jak uważając ją za niebezpieczną, i śpieszyli ją przynieść w ofierze na ołtarzu moralności; gardzili

oni pięknością formy, tak istotną dla wszystkich sztuk. Stronnictwo Gottsched'a długo się opiérało, i było zwyciężone; lecz szkoła Bodmer'a nie mogła sobie obiecywać długiego zawodu. Wkrótce szkoła eklektyczna, zbiérając w rozmaitych dążeniach, o których eśmy mówili, wszystkie żywioły przyszłości i siły, jakie się mogły dzielnie przyłożyć do odbudowania pod względem literatury, nadała nowy silny popęd umysłowi niemieckiemu. Tryumf poezyi niemieckiéj nie poczyna się jak od téj epoki.

Jest to epoka Klopstock'a, Gellert'a, Mendelssohn'a, Glejm'a, Uz'a i Hagedorn'a. Ona obejmuje przeciąg cały czasu, między latami 1721 i 1765 r.; ona jest zarazem moralną, jak szkoła Bodmer'a, ze czcią szanującą starożytność klassyczną, miłującą poprawność, jak literatura francuzka, i przejętą uczuciem religijném. Ona się szczyci dwóma wielkiémi imionami Haller'a i Klopstock'a. Około mężów znamienitych, których przywiedliśmy nazwiska, uszykowali się w gromadę Cra-

mer, Elbert, Gaertner, Gellert, Giseck, Kaestner, Rabener, Schmidt, Goetz, Lange, Pyra, Ramler, Kleist, Sulzer. Schodzi na oryginalności po części ich płodóm, a nawet w *Messyadzie* Klopstock'a, jest jeszcze oziębłość i jednotonność. Następny okrés zajaśniał żywszym blaskiem. Od 1765 do 1800 roku widnokrąg poetyczny rozszérzył się i dla literatury niemieckiéj nastał jéj wiek złoty.

Lessing rzucił posady téj wzniosłéj krytyki, któréj Niemcy w poźniejszym czasie winny były tak świetną sławę. Wieland, umysł giętki, biegły, obdarzony zdolnością rychłego pojmowania wszystkiego, wprowadził zarazem naśladowanie Ariosta i uwielbianie Szekspira. Znano całą wartość prostoty, natury i namiętności; może nawet Bürger, Hoelty, obaj Stolbergowie, Voss, składający tak nazwane zgromadzenie Getyngeńskie, za daleko posuwali trącącą wyszukanością naiwność. Mimo to jednak wkrótce ukazały się na niebie poezyi dwie gwiazdy, jakie miały

zaćmić wszystkie inne spółzawodnicze, a których nikt jeszcze blaskiem nie przeszedł, Goëthe i Schiller. Uczniem ich były całe Niemcy, które dotąd jeszcze żyją pod ich prawem. Odosobniony, jedyny, lecz jaśniejący dziwaczną światłością, ukazał się genjusz, którego wielkość i wady, stawią wyżéj pochwał i niżéj nagany, poeta, który nie pisał jak tylko prozą, tajemniczy i wzniosły twórca dzieł niekształtnych, Jan Paweł Fryderyk Rychter. On zdziwił świat umysłowy nie wywiérając nań wpływu, tak mało miał podobieństwa ze wszystkiém co istniało, ze wszystkiém co myśli lub pisze.

Po żniwie obfitém, którego cała Europa znała szczęśliwe wypadki, nowa rewolucya zaszła w literaturze i w poezyi niemieckiéj. Za pełném zapału i mocy uniesieniem Szyllera, za jego idealnością moralną, co ubóstwiała człowieka przez ćwiczenie się w cnocie i poświęcenie siebie samego, za duchem panteistycznym Goethe'go, który naginał się do wszystkich form, stosował się do

wszelkich przeobrażeń, dwaj bracia, śmiali nowatorowie, wyprowadzili w następstwie jak źrzódła natchnienia, symbolizm chrześcijański, romanse wieków śrzednich, wiarę katolicką i jéj żarliwości mistyczne. August i Fryderyk Schlegel'owie, łącznie z Panią Staël, usiłowali wszczepić w drzewo teutońskie gałęzie téj wegetacyi starożytnéj i nowéj; im sprzyjały okoliczności i ta wielka walka przeciw Bonaparte, która znowu przywiodła Niemców do wszystkich wyobrażeń wojny, heroizmu i zbrojnego związku, jakie przemagały w przeciągu wieków śrzednich. Tieck wtórzył dwóm braciom, i wpływ mistyczny tych trojga ludzi, chociaż zmniejszył się stopniami, nie zupełnie atoli zniknął. Jeżeli nowe dążenie daje się postrzegać w Niemczech, ono jest skierowane ku materjalizmowi myśli, ku jéj zmysłowemu wyrażeniu; wszelako odcieniowanie jego właściwą cechą, nie jest jeszcze tak potężne, ruch jego nie jest dotyla stanowczo oznaczonym, iżbyśmy ośmielali się przepowiadać przyszłe losy i

rzeczywiste działanie, jakie są dlań przeznaczone.

Po tym krótkim, bystro skréślonym rysie przemian poezyi niemieckiéj, starajmy się oznaczyć względne miejsce talentów, jakie jaśniały w przeciągu wieku dziewiętnastego: klassyfikacya, która nie jednę przedstawia trudność dla sumiennego rozbiéracza. Widzieliśmy jaka jest liczba i rozmaitość pobocznych potoków, spływających i pochłaniających się w tym oceanie poetycznym. Na granicach dwóch wieków ukazuje się wiele innych talentów znamienitych, które odebrały wpływ i jakby odblysk szkół poprzedzających: takiemi są: Voss, Bürger, Schubart, których dzieła, aczkolwiek skażone wadami, nie będą oddane zapomnieniu. Wzruszenia szczére i silne w nich oddychają: Scume, Müller malarz, Matthison i Salis, winni bydź odniesieni do gromady poetów, którycheśmy wyliczyli, a któréj także Tiedge część stanowi. Matthison i Salis należą do téj szkoly sentymentalnéj, manier-

néj, rozbiorczéj, szczegółowéj, którą miłość natury, opowiadana przez Rousseau, opiéwana przez Tompsona, i którą duch familijny, wprowadzony w modę przez romanse angielskie, nowém podniesieniem przywiodły do życia w Niemczech.

Müller i Seume, więcéj oryginalni i bardziéj niezupełni, wiedli życie dziwaczne, którego przygody i nieporządność wielce zaszkodziły rozwinięciu się rzeczywistego talentu. Przeciwności ścigały Seume; urodzony w roku 1763 w Saxonii, odbywszy swe nauki teologiczne, udał się do Francyi. Lecz nim zdążył do Paryża, wpadł w ręce kilku werbowników w Hessyi, którzy go morzem wyprawili do Ameryki. Po powrócie tenże przypadek znowu go spotkał. Zwyczaj, jakiego się trzymał, podróżowania pieszo, wystawiał go na podobne niebezpieczeństwa, często się przytrafiające w owych czasach. Sprawcami wtórego porwania byli Prussacy. Wykupiony przez uczciwego mieszczanina, który się ulitował nad jego położeniem, Seume został po-

rucznikiem w służbie wojennéj Rossyjskiéj, i szczególna protekcya Cesarzowéj KATARZYNY II, czyniła mu nadzieję pomyślniejszéj przyszłości, kiedy śmierć téj Monarchini, obaliła jego widoki szczęścia. Powrócił on do Lipska, czytywał korrekty w jednéj drukarni, wykładał lekcye publiczne przez czas niejaki i umarł ubogim w 1810 r. Cierpka mizantropija oddycha w jego poezyach namiętnych, częstokroć pod względem uczucia i wyrażenia podziwienia godnych. Wszelako z dzieł jego, najwięcéj zasługujące na uwagę i najinteresowniejsze są: *Historja mego życia* (*Mein Leben*) i *Przechadzka do Syrakuz*, opis podróży, odbytéj pieszo przez Sycyliją. Los zawsze był nieprzychylnym Seume, który zasługuje na większą sławę, aniżeli jaką zyskał nawet po śmierci.

Matthison, z którego nowsze szkoły ostro szydziły, jest poetą sentymentalnym, często wpadającym w przesadę, którego wziętość i sława nad miarę wywyższane za życia, zbyt też nizko pomiatane były po jego śmierci. Kobiéty i osoby przydworne

wzięły go pod swe orędownictwo. Krytycy, uczeni, reformatorowie, skazali go na zapomnienie. Niesprawiedliwość często się przytrafiająca, nieszczęście, do którego winni bydź przygotowani pisarze będący w modzie. Lira jego jest jakby z konchy perłowéj i złota; stróny wydające dźwięki pod jego palcami, są z jedwabiu. Śpiéwa on tylko pamiątki, smutne zadumanie, czułość. Ma wiele wdzięku, mało podnioślejszego lotu, wewnętrznéj mocy ducha, mało ognia; lecz delikatność wyrachowaną, wierszowanie wypracowane z wyszukanością, jaka często nie przypuszcza naturalności; słowem, posiada wszystkie przymioty i wady Dorata niemieckiego. Nic dziwniejszego nad tę zalotną melancholiję, tę czułość trefną i zdobioną, boleść, co staje do rysowania i żąda, aby się jéj podziwiano. Matthison zbyt długo przeżył w pałacach; nie jedna anegdota świadczy o wpływie, jaki stan dworaka nań wywarł, o przewadze, jaką ten byt sztuczny miał nad jego umysłem, i o niedorzecznym hołdzie, do jakiego czuł się obo-

wiązanym względem panów ziemskich. Wilhelm Müller, jeden z jego przyjaciół, udał się do Sztutgardu, aby się z nim widzieć; był on wówczas bibliotekarzem książęcia dziedzicznego wirtembergskiego. «Jest to, mówił Matthison do Müllera, książę największych nadziei,» i przez pół godziny rozpowiadał swemu przyjacielowi o przymiotach i cnotach, jakie posiadał młody Jego Wysokość. «W jakim jest wieku książę?» zapytał Müller—«Ma cokolwiek więcéj nad lat cztéry,» odpowiedział Matthison, bez najmniejszego zmięszania się. Zresztą surowy względem swych spółbraci w poezyi i zawsze zostający pod opieką książąt, musiał uledz natarczywościóm nieubłaganéj krytyki, któréj wyrok potomność winna złagodzić. Co do melodyi wiérszowania, wdzięku szczegółów i czystości stylu, Matthison nie ustępuje żadnemu poecie.

Salis zbliża się do swego przyjaciela Matthison'a. Nie mając tyle blasku i poprawności, on się odznacza naturalnością i prawdą, jakie zasługują na pochwałę. Nie-

które z jego pieśni nic nie straciły na swéj popularności.

Fryderyk Müller i Tiedge, są prawie zupełnie tak dzisiaj zapomnieni, jak Matthison i Salis; zapomnienie niesprawiedliwe. Szeregi zastępu poetów tak są zemknione, iż trudno pamięcią zatrzymać nazwiska wszystkich walczących. Fryderyk Müller, przezwany *malarzem*, urodzony w roku 1750 w Kreuznach, począł swój zawód, iż pozyskał dość głośną wziętość jak rysownik i sztycharz. Charakteru dziwacznego, ponury, wydany na łup wszystkich wymyślnych żądań imaginacyi w stanie chorobnym, zaszkodził swym powodzeniom, a nawet nadpsuł talent; po długim pobycie w Rzymie, omierził malarstwo i całkiem się poświęcił poezyi. Nie braknie mu podniesienia ducha, imaginacyi, wytrzymałéj żywości, wielkości; zbyt często bierze on cudacką dziwność za nowość, niepoczesną grubość za siłę i nizką pospolitość za prostotę. Niektóre z jego śpiéwów, między innémi *Pożegnanie żołnierza*, a nade wszystko jego

idylle *Ulryk de Coscheim*, *postrzyganie runa owczego* i *dzień orzechów*, są podziwienia godne. Z prostotą Voss'a łączy on więcéj wewnętrznego ducha, uniesienia i rzeczywistsze uczucie poetyckie. On także napisał *Fausta*. Ta apoteoza i nieskończone udręczenia nauki, to metafizyczne i głębokiego znaczenia podanie, zyskały w Niemczech wielkie powodzenie. Wagner, Klinger, Göthe, Müller, kolejno je obiérali za przedmiot swych poezyj.

Tiedge, dotąd jeszcze żyjący, który przed niewielą lat wydał szczególniejszy poemat (*Życie jest jak jarmark*), należy do dawnéj szkoły; zarzucają mu zimną oschłość, ton dydaktyczny, poprawność zbyt ciągle utrzymaną. Lecz znajdziesz czystość szczérą, siłę, moralność, czułość w jego rymach, które przeżyją tyle innych utworów, jakim się podziwiają. Możnaby go przyrównywać do angielskiego Akenside; subtelność wywodów niekiedy miesza się z wdziękiem naiwnym i głębokim jego poezyi. Nigdy malowne wydanie namiętności,

nie pociąga go za granice, jakie moralista winien jest przestrzegać. W swéj *Uranii*, opiéwa on Boga, swobodę, duszę ludzką; elegija jego na bitwę pod Kunersdorff, jest arcydziełem. Urodzony w roku 1752 koło Magdeburga, przez czas długi był nauczycielem w domach niektórych możnych familij. Towarzyszył w podróżach znanéj Elizie von der Recke, któréj od tego czasu nie opuścił. Ona gościnnie go w Dreźnie przyjęła, dając pomieszkanie we własnym domu, i przed swą śmiercią, przez oddzielne zawarowanie postanowiła, aby zwykły porządek, w domu jéj zaprowadzony, nie był zmieniany, dopokąd żyć będzie Tiedge jéj przyjaciel, aby dni na przyjmowanie gości były też same, iżby on i daléj jak przedtém się działo, zapraszał znajomych i dawał posłuchanie młodym literatóm, pozbawionym wszelkiéj pomocy. Rozczulające zawarowanie, które w niczém nie było naruszone, i dotąd jeszcze żyje Tiedge u Elizy von der Recke, otoczony względami i publicznym szacunkiem.

Historja literatury prawie całkiem zapomniała o nazwisku człowieka, który przez nieudaną szczérość i zapał swych natchnień, był poprzednikiem i jakby przesłańcem Schiller'a, Goëthe, Uhland'a; muzyk i poeta, obdarzony genjuszem, nieszczęśliwszy od Tassa i Dante, ofiara swych namiętności, otwartości duszy, silnego popędu, obłąkania i szału, szlachetny charakter, nad którym niepodobna, aby nie ubolewać, którego ganiąc nawet uczcić potrzeba chlubném wspomnieniem. Chrystyan Fryderyk Daniel Schubart, urodzony 20 Marca r. 1739 w Obersheim, w hrabstwie limpurskiém w Szwabii, z młodych lat oddał się pilnym naukóm, gustóm w literaturze więcéj żywym, niżeli porządnie obmyślanym, gwałtownéj namiętności do muzyki i życia najnieporządniejszego. Na przemiany organista, domowy dozorca, nauczyciel szkoły, jako dający lekcye muzyki, wicedyrektor muzyki w teatrze, oddany zabawóm świata, lub duchowny, już w sukni czarnéj księdza, już w barwie możnego

szlachcica, układa on śpiewy religijne, których piękność wieczne im życie zapewnia, oddaje się wymyślnéj żądzy, jaką powziął ku kobiécie podejrzanéj czystości obyczajów, usycha w więzieniu, wypuszcza satyry wiérszem i prozą przeciw urzędnikóm administracyjnym miasta niemieckiego; ucieka ze cztérema groszami w kieszeni, oddaje ostatnie cztéry grosze ubogiemu, i żyje albo raczéj zwolna gasnąc umiéra na wielkich drogach. Nieszczęśliwy Schubart! co za byt, ile błędów, niewczesnych żalów, co za smutna nagroda pięknego talentu. Zajął się on redakcyą swojéj *Kroniki niemieckiéj*, śmiałego dziennika, w którym wyszydzał Jezuitów, możnych u świata, autorów; wszystkie te szyderstwa, pochodzące z myśli, w zacnéj duszy poczętéj, były skiérowane przeciw występkóm i zdrożnościóm. Lecz tak nierozmyślne natarczywości, wtrąciły go do okrutnego więzienia przez lat dziewięć, do opłakanego ustronia, jakiego Schubart sam napisał historją, i w którém on ułożył po

większéj części swe najczulsze hymny religijne.

Kiedy nadeszła chwila oswobodzenia tak niecierpliwie oczekiwana, Schubart, któremu spółrodacy acz zapoźno poczęli oddawać winny szacunek, wrócił na łono familii i doznał pociechy od swéj żony, któréj cnota, wierność, poddanie się losowi i męztwo, zasługują na tyle pochwał. Lecz szczęście i nieszczęście, zarówno musiały bydź zgubne dla poety. To nagłe przejście z bytu przykrego, przepełnionego boleścią i cierpieniem do życia zbytkowego i roskoszy, wnet go dobiło. Zaledwo on przeżył wypuszczenie swe na wolność. Jak muzyk zostawił on w historyi sztuk niemieckich chlubną pamiątkę. Pieśń jego *Krawiec*, jego *Żyd błąkający się*, *śpiéwy szwabskie*, hymny religijne, jakie Niemcy dotąd jeszcze śpiéwają po kościołach, przez swą szczérą naiwność i siłę, przygotowały erę nowéj poezyi, która za swych królów i przewodników uznaje Goëthe i Szyllera.

Jan Henryk Voss wywarł także na swą

ojczyznę wpływ najdzielniejszy i bezpośrzedni. Ukazał on Niemcóm prawdziwe zasoby ich prozodyi. Jeżeli poezya we właściwém znaczeniu obcą dlań była, przynajmniéj znał on z gruntu architekturę (jeżeli się nam godzi użyć tego śmiałego wyrażenia) wierszowania niemieckiego. Nie było przed jego czasy hexametru niemieckiego. Sam Goëthe brał naukę od tego godnego uwagi męża, znamienitego filologa, głębokiego erudyta, i który mężnie wytrzymał długą walkę przeciw opinijom katolickim, jakich odradzanie się przestraszało protestantyzm niemiecki. Urodzony w Meklemburgu w 1751, umarł w Heidelbergu w r. 1826. Tłumaczenia jego Hezyoda i Homera są nieoszacowane przez naiwność, prostotę, moc. Nic im zarzucać nie można, prócz twardości i szorstkości wierszowania. Zbyt daleko posunął w swém *naśladowaniu Horacego*, ów sposób tłumaczenia (ściśle mówiąc śmiały, lecz często niewierny i niezgodny z duchem języka niemieckiego); systemat, jakiego się trzymał i

bronił. Daleko gorzéj jeszcze poszło, kiedy probował przekładu Szekspira i kusił się walczyć bez najmniejszego powodzenia z obudwoma Szleglami, straszliwymi przeciwnikami. Przeniósł on do swego tłumaczenia nie piękności, lecz dziwaczności oryginału, silniéj rażące w swém przeobrażeniu, które stały się niezrozumiałémi w obcym języku.

Jeżeli genjusz Szekspira mógłby bydź na szwank narażony, Voss dzielnie się przyczyniłby do sponiewierzenia go w Niemczech. Lecz to przedsięwzięcie, w którém on miał dwóch swych synów za pomocników i spółpracowników, bynajmniéj nie stanęło na zawadzie, iż genjusz dramatysty angielskiego użyznił dziedzinę umysłową Niemiec. Daleko szczęśliwszym był Voss w rodzaju poezyi elegiackiéj, wiejskiéj, tchnącéj naiwną prostotą. Jego *Ludwika* zawsze podobać się będzie tym, których serca są czułe na uczucia domowe i wzruszenia naturalne; lecz ta prosta patetyczność, któréj poezya nigdy nie potępia, nie wznosi

się do prawdziwéj wysokości. Voss oddał się gwałtownéj polemice, skoro ujrzał katolicyzm podnoszący głowę, i gdy najbliżsi jego przyjaciele, a między innymi hrabia Fryderyk Stolberg, odbiegli strony protestanctwa i jawnie poczęli wyznawać religiją Rzymsko-Katolicką. Niektórzy z nowych Katolików, których nawrócenie się zatruło smutkiem starość Voss'a, pamiętają jeszcze, jak go widzieli na progu jego wiejskiego domu, z rękami wyciągnionémi, na znak przeklęctwa, ze śnieżnémi włosy, spadającémi na ramiona, z okiem od gniewu zapaloném, drżącego z gwałtownego oburzenia się, i miotającego wyrzekania biblijne na odstępców, co się ośmielili go nawiédzać. Zapewniają, iż hrabia Stolberg umarł ze smutku, po przeczytaniu pełnego żółci pisemka, które Voss nań wymierzył.

Nawet samego Stolberga przywieśdź należy, jako szczęśliwego jego spółzawodnika, biegłego w wiérszowaniu, jako autora ballad interessownych i mistrzowsko oddanych przekładów. Nie zapomnijmy także

o Hoelty, młodym poecie, którego ody oddychają elegiacką czułością, o Janie Marcinie Millerze, który pisał piękne śpiewy i wyborny romans (Siegwart, historya mnisza); o Leisewitz, autorze *Juljusza Tarenckiego* porządnéj tragedyi i *historyi wojny trzydziestoletniéj* niewydanéj, która mu kosztowała trzydzieści lat pracy, i którą cisnął w ogień dniem przed swą śmiercią. Ballady i śpiewy gminne wydane w Anglii przez Percy; godne uwagi szczątki dawnego lirycznego ducha u Teutonów, które winny były poźniéj obudzić genjusz Walter-Skotta i dadź początek całéj nowożytnéj poezyi angielskiéj, były wspólném źrzódlem, z którego niemieccy pisarze śpiewów czerpali swe natchnienia.

Najpowszechniéj wzięty, najwięcéj mający dzielności i największy zpomiędzy wszystkich, Bürger, człowiek genjalny, otrzymał w podziale wszystkie nieszczęścia, jakiemi przeznaczenie jak przez igraszkę zdaje się dotykać ludzi obdarzonych genjuszem. Biedny, dumny przez uczucie własnéj go-

dności, namiętny, nierostropny, na oślep idący za gwałtownemi popędy, nie znał jak tylko nędzę, trud uciążliwy z sił wyzuwający i pracę. Urodzony w roku 1748 blizko Alberstadtu, umarł ze smutku w 1794. Poślubiwszy bez skłonności, lecz także bez wstrętu kobiétę wielce przyjemną, rozkochał się w swéj szwagierce i ta namiętność jaką usiłował stłumić, zniweczyła rospaczą najpiękniejsze lata jego życia. Żona mu umarła: zaślubił tę którą kochał, lecz i ona wkrótce poszła za swą siostrą do grobu. Po kilku leciech głębokiego smutku, odebrał od młodéj osoby ze Sztutgardu nazwiskiem Elżbiety Hahn list wiérszami, w którym oddawała mu swą rękę, i obiecywała szczęście. Przyjął on to dziwne przełożenie, wszedł w ślubny związek z młodą poetyssą, i po trzech miesiącach małżeńskiego pożycia, zmuszony był starać się o rozwód. Ona go opuściła, została aktorką, uczyniła się głośną z nizkości zdrożnych i wyuzdanych chuci i prześcigła najzawołańszych pijaków w całych Niemczech. Pewien przyjaciel Bürgera,

napotkał ją w gospodzie hamburskiéj usadowioną za stołem z dwoma Hollendrami, co jéj dotrzymywali kroku, i których ona wyzywała na bój o przepicie. Dwaj przeciwnicy potoczyli się pod stół, i ona została panią placu bitwy. Biédny Bürger ugodzony w serce, bez zasobów i opatrzenia i hańbą okryty, umarł w niewiele czasów po swym rozwodzie. Zostawił on arcydzieła liryczne, w których namiętność ukazuje się niekiedy pospolitą i zmysłową, lecz których także nie można się dosyć wydziwić, pełnéj ognia energii i kolorytowi mocno przejętemu zapałem. Powszechnie znany i wzięty, niekiedy w gminności przesadzający, zbyt wolny w swych obrazach roskoszą nęcących, nie ma on czystego podniesienia i szlachetnéj nieskazitelności, jakie charakteryzują Szyllera.

Duch poetów o jakich namieniliśmy, jest nadewszystko energiczny, oddaje i wyraża wzruszenie w całéj jego sile. Bardziéj potężny jak rozległy, opiewa swą namiętność, aby jéj zadosyć uczynić. Czas dopiero przy-

stąpić do wielkich poetów, którzy z saméj sztuki prawdziwą cześć uczynili, i pod swe panowanie poddali samę namiętność.

Przedewszystkiém pokłon Göthemu, ojcu i opiekunowi téj szkoły! Zdaje się, iż już wszystko o nim powiedziano, oraz, że sam nawet w swéj autobiografii pod tytułem *Idealnosć* i *Rzeczywistość* (*Dichtung und Wahrheit*), nic nie zostawił do przydania dla tych, którzyby o nim mówić chcieli. Sprobujmy w niewielu słowach wskazać wpływ jego. Genjusz liryczny i naginający się do wszystkich form, duch kosmopolityczny zawsze dążący do doskonałości w sztuce, on piérwszy dał Niemcóm dzieła prawdziwie zupełne, płody całkowicie wykończone. Podobał on sobie poścignąć i wydadź ideał helleński w swéj *Ifigenii*, duch wieków śrzednich wojną tchnących w *Goetz von Berlichingen*, ideał wieków śrzednich i zabobonnych w *Fauście*; nakoniec ideał filozofii nowoczesnéj i głębokiéj rospaczy, jaką obudza w owym *Werterze*, co naprzód zjednał rozgłośną sławę autorowi, a poźniéj

stał się przedmiotem jego przeklęctw. W ostatecznym wypadku, łatwość sympatyzowania ze wszystkiémi formami i sposobami poezyi i przyjmowania wszystkich odcieni czułości, szczególniéj znamionuje pisarza o którym mówimy. Podobny on jest do tych bogów indyjskich, których *awatary*, albo przeobrażania się po sobie następujące koleją przybierają duszę, myśl i kształt wszystkich istot, do których tylko chcą się upodobnić. Niczém nieskłócona giętkość, co doprowadziła Goëthe'go do téj doskonałości w sztuce, spokojnie przewodniczyła mu i w przeciągu życia: szczęśliwy poeta, którego wszystkie wzruszenia były poświęcone muzie stale mu sprzyjającéj i dążyły ku rozwinięciu genjuszu wywielbianego przez jego spółziomków i rozgłośną sławą panującego w całéj Europie. Mało jest wypadków w tém istnieniu tak dobrze zapełnioném i płodném w dzieła; Goëthe rozmyślał i opiewał, i w tém się wszystko zawiera.

Urodzony w roku 1749 we Frankfurcie

nad Menem, syn bogatego i znamienitego rzecznika, stracił przytomność gdy na świat przychodził; brak zręczności ze strony babki przyjmującéj połóg, był przyczyną tego przypadku, lecz szczęśliwa gwiazda, co nigdy nie przestawała jaśnieć nad życiem nadzwyczajném G o ë t h e'g o, winna była przemienić w dobrodziejstwo tę piérwszą niełaskę przeznaczenia. Aż do tego czasu sztukę odbierania połogów z wielkiém zaniedbaniem wykonywano we Frankfurcie nad Menem; to obudziło baczność władz; srogie przepisy zmusiły babki i chirurgów do pilnego wyuczenia się ich sztuki i podobne przypadki już się nigdy więcéj nie przytrafiły. Szczęśliwy wiek dziecęcy, świetna młodość, męzka piękność i łatwość w postępowaniu przemawiająca na jego korzyść i wszędy jednająca mu przyjaciół, głośna wziętość, jaka uprzedziła nawet najokazalsze proby jego rzeczywistego talentu, położenie w świecie niepodległe, zaszczytne, pełne blasku, jakie mu zapewnił przyjaciel jego W. książę sasko-wejmarski, powolnie

i łagodnie doprowadziły go do tego jasnością chwały ozdobionego grobu, do którego zstąpił pod koniec 83 roku życia, d. 22 Marca 1832 roku. Można uważać Goëthe'go za przykład najwłaściwszy i zupełny szczęśliwości ludzkiéj. Potęga, dzielność myśli i łatwość wydawania tworów, nie opuściły go aż do ostatniego dnia jego życia. Spokojnego biegu jego życia, żadna nie zakłóciła burza, nawet chwały pełnym blaskiem świécącéj nad tém wielkiém i głębokiém jeziorem, nie zaćmiła najmniejsza chmura. Wielkie szczęście przez los pozazdroszczone Cerwantesowi, Szekspirowi, Molierowi, J. J. Rousseau, ześrzodkowało się nad istnieniem za życia patryarchy poezyi niemieckiéj. Nakoniec dzisiaj on snem wiecznym spoczywa między grobami swych przyjaciół W. książęcia wejmarskiego i wielkiego Szyllera. Szczęśliwy los godzien zazdrości szczęśliwego poety!

Goëthe wyłącznie nie należy całkiem do wieku dziewiętnastego. Jeszcze się na nim odbija odblysk poezyi wolterowskiej,

równie jak w Szyllerze wpływ silnego natchnienia Fichte'go i Rousseau.

Przeciwieństwo tych dwóch wielkich mężów, silniejszym węzłem zwarło ich przyjaźń; im mniéj do siebie byli podobni, tym się więcéj miłowali. Śledzić potrzeba téj rażącéj różności w listach poufnych tych dwóch pisarzy, niedawno drukiem ogłoszonych. Starszy wiekiem od Szyllera (ur. w Marbach w wirtembergskiém w roku 1759, um. w roku 1805), Goëthe zawsze się ukazuje panem swéj duszy. Widzieć można, iż wszystkie jego zdolności utrzymują się w najzupełniejszéj równowadze. Pojął on i zgłębił siebie należycie; z przeświadczeniem się o własnéj sile, połączył nieporuszoną spokojność, wiedzącą jak z sił korzystać należy. Jako poeta, umie się okazać człowiekiem światowym i dworzaninem. Serce pragnące miłości, tchnące miłością i duch do najwznioślejszego entuzyazmu pochopny Szyllera, zawsze się wylewają za szranki rzeczywistego świata. Goëthe nigdy się nie puszcza zapędnie; Szyller na wiatr rzu-

ciwszy wodze, zawsze nawet nierozważnie oddaje się uniesieniu. Przykra niepewność, potrzeba idealizowania jakie trawiły Szyllera, wewnętrzna czynność, co była dlań nieskończoną męką, oddzieliły go od znamienitego jego przyjaciela; on był przywiązany do symbolu, jak Goëthe lubił postrzeganie. Szyller przechodził wzniosłością, Goëthe więcéj był rozległy. Głęboki, idealny, pełen czułości żywéj i ognistéj, Szyller ustępował co do téj łatwości plastycznéj, jaka znamionuje Goëthe'go. Częstokroć pomysły jego bardziéj są filozoficzne jak liryczne. Natchnienie jego nadewszystko jest pełne przejęcia się, potężne, wzniosłe. Goëthe ideał mierzył zakresem natury, Szyller podniósł przyrodę do granic ideału. Co za nieścieśniona żadnémi granicami wolność tworzenia w Goëthe! jaka potęga i nieopisana siła w Szyllerze! Wszyscy bohatyrowie ostatniego, podobni są do półbogów rzeźbiarstwa greckiego; są oni czémsiś zacniejszém i większém od ludzi. Uczeń Fichte'go, Szyller wierzy nade-

wszystko w moc i wielkość duszy ludzkiéj i całego swego używa genjuszu dla jéj ubóztwienia. Jeżeli przechodzi do świata zewnętrznego, to jedynie, aby go wydadź w sprzeczności z duszą człowieka, którą wybitniéj oddziela na tém tle cudowném. Naprzeciw siły moralnéj którą nas Bóg obdarzył, stawi ślepą potęgę świata fizycznego. Jest on opiewaczem najpiękniejszych naszych tryumfów; miłuje malować walkę wieczną woli i przeznaczenia, i piérwszą ozdabia wieńcem. Nie można czytać Szyllera, aby się nie przejąć poszanowaniem i czcią człowieczeństwa, ani Goëthego, aby się nie zapalić żywszą miłością ku naturze. Jeden się zbliża do zasad stoików, drugi do panteizmu. Można powziąć chęć czczenia człowieka w obrazie, jak go wystawia Szyller. Jeżeli maluje naturę, zawsze udziela jéj coś z własności ducha ludzkiego, a nawet gdy oddaje pochwały przemysłowi materyalnemu, w tém wszystkiém najwięcéj myśl człowieka odbiera kadzidła. Nieporównany jego poemat o *Dzwonie*, może słu-

żyć za przykład przywiedzionych przez nas twierdzeń. Widzisz tam jak wylewają dzwon, przytomnym jesteś ciężkiéj pracy robotników; artykuł encyklopedyi powszechnéj nie może zawierać więcéj dokładniejszych szczegółów, a tymczasem co za silne wrażenie jakie czytelnik odbiera? głębokiego uszanowania ku człowieczeństwu, jako jedynie zdolnego pojmować idei religii, porządku i cywilizacyi. W dramacie nie grę namiętności stara się Szyller uczynić przedmiotęm naszego podziwienia; jest to dumne wywyższenie się, szlachetność, tryumf człowieka nad sobą samym, jego nakoniec wielkość. Wielu pisarżów miało wzniosłość bez ożywczego zapału: wdzierając się na wysokie góry, czuć można, iż powietrze staje się żywszém i przenikliwszém, lecz także nierównie zimniejszém. Przeciwnie, im się wyżéj poezyja Szyllerá wznosi, tym bardziéj staje się ognistą. Ze wszystkich ludzi co pisali, Szyller tylko umiał połączyć najwyższą podniosłość myśli z najżywszą namiętnością. Genjusz

Goëthe'go jest podziwienia godnym przez swą nieźmierzoną obszérność, Szyllera przez szczytną wysokość. «Co zechcę wszystko zmogę; nic nie jest niepodobne dla człowieka»: oto grunt i tło całéj szyllerowskiéj poezyi. Ona nam mówi: «Oyczyzną waszą jest niebo, wasze życie jest ciągłém i nieprzestannéni usiłowaniem dla wrócenia do siebie, i to usiłowanie stanowi cnotę; człowiek tyleż waży co wszechogrom, ba nawet sam jest całotworem.»

Goëthe przeciwnie jest poetą praktycznym; można z dzieł jego korzystać każdego dnia, i zawsze. Dzieła jego są nadobne, trwałe, ozdobne bez wyszukania, gruntowne dla materyi, godne podziwienia przez pracę. Poezyja Szyllera jest jako wino wysokiéj dobroci, pełne ożywczego soku i mocy, lecz upajające: nie dowierzaj ani jego czystości, ani przezroczneniu kolorowi; potęga, jaką w sobie zawiera, ożywi cię zapałem i uniesie opodal za rzeczywistości życia. Mniéj on jest prosty, i nie tak naiwny jak Goëthe w poezyi liry-

cznéj: łatwo pojąć, iż jego sfera całkiem jest religijna i zupełnie moralna. Nie bez wielkiego trudu zniża się on do niewinnéj prostoty ballad, aż do melancholijnéj naiwności elegij.

Ostatnie dzieła poetyckie Goëthe'go, poety lirycznego w najwyższym i najpiérwszym względzie, są zbyt allegoryczne, nadto symboliczne, zbyt dalekie rzeczywistości. One są obleczone w zasłony zbyt ciemne; żywa jasność, jaka nadaje tyle wdzięku jego piérwszym dziełóm, ustępuje w nich miejsca chmurnému i nużącemu zmierzchowi. Już więcéj ználeźć nie można tych pięknych form, owéj przeważnie panującéj harmonii, tych doskonale utrafionych stosunków, wszystkiego co zachwycało; lecz w balladach i romansach z piérwszéj jego epoki, co za cudowna giętkość! jak czytelnik zapomina się, aby się całkiem oddadź i iśdź za Goëthe! jak się żyje szczęśliwie w świecie idealnym, jaki w czarującym blasku wystawia przed naszémi oczyma! On zapomina o swéj osobowości; nie przychodzi

nawet na myśl, iż istnieje Goëthe, iż jest poeta tego nazwiska. I przeciwnie u Szyllera uczucia osobiste jaśnieje z siłą, szlachetnością i mocą.

Wojna przeciw Napoleonowi obudziła w Niemczech uczucia patryotyczne, zapał i nowe natchnienie, które walczyły nie bez powodzenia przeciw kosmopolityzmowi Goëthe'go i teoryom Szyllera. Nie jeden poeta liryczny opiewał starożytny duch Teutonów, ich ziemię żyzną i rozległą, ich obyczaje szczére i otwarte, i męztwo dziedziczne. Niektórzy z tych bardów w jednéj ręce trzymając lirę, drugą imali się miecza; Teodor Koerner poległ na polu bitwy, Ludwik Uhland, Máurycy Arndt, Fryderyk de la Motte Fouqué, Max de Seckendorff, Fryderyk Rückert, zasługują na chlubną wzmiankę. Lecz najpowszechniejszą wsławiony wziętością z tych Tyrteuszów nowoczesnych jest Uhland, dotąd żyjącey, którego hymny z równém uczuciem powtarzają żołnierz i człowiek światowy, młoda dziewica i pasterz. Ma on w sobie

coś z energii odznaczającéj Bürgera, lecz nic z jego pospolitości. Rzekłbyś, iz wziął za godło wiérsze Goëthe'go: *Poeto zajmuj się krajem ojczystym, tam są słodkie więzy miłości, tam świat twéj myśli.* Nie żądaj odeń ani ideału filozoficznego Szyllera, ani piękności formy, czcią wywyższonéj przez Goëthe'go, ani wybredności fantastycznéj, lecz razem cierpkiéj ironii przemagającéj w Hejne, wzruszenia duszy silnéj i czystéj; jego charakter jest piękny i prosty jak jego poezya.

Urodzony w Tubindze d. 26 Lipca 1787 roku po odbytéj podróży w Niemczech i we Francyi podczas swéj młodości, zaszczytnie sprawował obowiązek rzecznika aż do czasu, w którym obiorcy ze Sztutgardu wysadzili go na deputowanego. Dzisiaj należy on do oppozycyi uzacnionéj przez nazwiska Menzela, Pfizzera i Schotta. Wpływ jego na zgromadzenie stanów jest wpływem poczciwości i wysokiego szacunku. Rzadko on głos zabiera, a mowa poważna i łagodna poety narodowego, za-

wsze znajduje słuchaczów przejętych poszanowaniem.

Dzieła jego w niewielkiéj tomów objętości, jaśnieją prawdą, prostotą, szczérością i siłą. Przesadzenie nad miarę, nie ma w nich najmniejszego udziału; nie wpada on w przysadę jak angielscy poeci jeziór, pod względem naiwności i szczeréj otwartości; śpiewa, ponieważ czuje się wzruszonym, i wyjawia zarazem swe wzruszenie i przyczynę co je obudziła. Boleść i radość, zapał i rospacz, wszystko w nim tak jest niemieckie, prawdziwe, tak mało udane, iż śpiewy jego zaledwo wylane z pod pióra piszącego, stawały się powszechną Niemiec własnością. Zawsze on dozwala przystępu obudzonemu uczuciu aż do siebie, i wtenczas je wydaje, gdy nad niém ono panuje, gdy jest niém przenikniony, i że tak rzekę napojony. Żadne z namysłem przyjęte postanowienie, żadna przysada, żaden właściwy sposób wyrażania się, nie zakłócają jego natchnień; muza jego wolną jest od szarlataństwa i kłamania. Uhland pisze

ody, jak drzewo okrywa się kwiatem; nie dziwimy się, iż jego poezyja go pociesza; nic milszego dla duszy nad prawdę. «O nieszczęście, powiada w jedném miejscu, wiém dobrze, iż ludzie ujśdź przed tobą nie mogą. Ciosy twe ugodzą we mnie, pewien jestem, lecz zgadzam się z przeznaczeniem; za każdą z ran przez cię zadanych, Bóg mi nowym śpiewem odpłaci.»

Z taką to naiwnością, która nie ma nic dziecinnego, z tą szczérą otwartością człowieka, wojownika, patryoty, bohatyra, opiewał on koleją wieki śrzednie, swobodę, miłość, ojczyznę, pamiątki, życie domowe, kobiéty, wiosnę, religiją. Zawsze taż sama delikatność i równaż godność, taż sama wielkość i wdzięk jednostajny. Dusza zarazem czuje się wzruszoną i oczyszczoną, kiedy dźwięki tak rozczulające i czyste ją uderzają; madrygał nawet pod piórem U h l a n d a odbierá piętno prawdy, czczość jego przykrywające. Lecz to są tylko twory przyjemne i piękne, wiele innych jest prawdziwie wzniosłych. Oto jakiém stra-

szliwém wezwaniem Uhland przemówił w roku 1816 do panujących w Niemczech:

«Do was to głos naprzód obracam książęta Rzeszy: czyliż zapomnieliście o dniu niebezpieczeństwa i walki? Wtenczas byliście na klęczkach i oddawaliście pokłon potędze wyższéj nad waszę? Naród zmył hanbę waszę; wierność nasza była bez skalania i t. d.

Narodzie coś tyle ucierpiał, straciłżeś pamięć o tym dniu trwogi i niebezpieczeństwa? Dobro jakieś wywalczył, do czegoż ci posługuje? Pod twą ręką zastępy cudzoziemców w proch się rozsypały; a twe szeregi nie zostały przerzadzone.

Filozofowie i mędrcy, dla których podług waszego mniemania nic nie jest zakrytém w świecie, czyliż nie znacie, iż ludzie serca prostego i szlachetnego, oddali swą krew dla wykupienia swych praw? Czyliż mniemacie, iż do was samych należą płody wypadków czasu? oraz, że ten fenix wieczny nie odnawia się w płomie-

niach, jak, aby wydadź zarodki które kryjecie pod swémi zawistnemi skrzydły?

Dworzanie, rajcy królów, może nic nie wiécie o tém co zaszło pod murami Lipska. Dowiedźcie się. Był to dzień wielki, dzień święty; Bóg rzucił na świat sąd straszliwy. Lecz tego o czém mówię nie słyszycie. Głos duchów niebieskich, nigdy nie dolatuje do waszego ucha.

Jam śpiéwał co mi Bóg rozkazał opiéwać. Duchu niebieski, ja się wzbijam moim lotem, i chcę opowiedzieć w chorze świętym duchów, to com widział na ziemi. Mamże cisnąć klątwę lub sypać pochwały? Daleką ta jest myśl ode mnie. Widowisko opłakanego spustoszenia stanęło przed mémi oczyma. Lecz widziałem więcéj niż jedno oko zapalające się ogniem bohatyrskim, słyszałem bijące więcéj jak jedno szlachetne serce.»

Poezya liryczna u Goëthe'go ogarnia wszechogrom i stosuje się do wszelkich przeobrażeń; ona przechodzi przez cywilizacye najrozmaitsze i obojętnie stroi się mieniącą

się ich barwą. W utworach Uhlanda jest ona całkiem narodową, zupełnie niemiecką; u Hejna polega na fantazyi i umownych warunkach. Czułość poważna i głęboka ducha niemieckiego, sprzyjała bystrzejszemu pędowi i rozwinięciu się poezyi lirycznéj; w tych ostatnich czasach duch religijny i mistyczny, łącznie z zapałem wojennym, wyprowadził na jaw wielką liczbę poetów lirycznych, jakich szczegółowe wyliczenie zajęłoby tom znacznéj objętości. Z pomiędzy najcelniejszych przywiedziemy Nowalisa, Wessemberga, Witschela, Krummachera, Niemeyera, Panią Elizę von de Recke, Starke, Freudenthala, Hezechiela, a w drugim rzędzie Mahlmana, Schmidta z Lubeki, Rochlitza i G. W. Fincka.

Gustaw Schwab, któremu winniśmy przewyborne wydanie dzieł Flemminga, urodził się w Szwabii. Należy on do tego dawnego pokolenia poetów, w żyłach których zdawał się zawsze gorzeć duch liryczny, jaki wydał we dwunastym wieku o-

wych podziwienia godnych, czystą szczérotą tchnących Minnensingerów. Pomysł jego zawsze prosty, styl naiwny, obroty trafne, niepospolite i szczególniejsze jego śpiewów, odosobniły go w tłumie niepoliczonym poetów Niemiec nowożytnych. Przełożył on poemat francuzki PP. Barthélemy i Méry, *Napoleon w Egipcie i dumania Lamartina*, jedyne płody muzy francuzkiéj, jakie zasłużyły na życzliwe przyjęcie i dank u powszechności niemieckiéj.

Poezya patryotyczna która się silnie obudziła za najściem Francuzów, nie miała tłumacza świetniejszéj i rozgłośniejszéj sławy, nad tego szlachetnego i nieszczęśliwego Koernera, który obrał Szyllera za wzór pod względem poetyckim i poległ na placu bitwy. Niektóre ze śpiewów jego wojennych są dotąd z zapałem powtarzane. Wyznać atoli należy, iż naśladowanie Szyllera częstokroć mocno się w jego utworach czuć daje. Bohatyr co we dwudziestym trzecim roku życia zginął szla-

chetną śmiercią na pobojowisku, zasługuje na pewne pobłażanie; imie jego wiecznie żyć będzie.

Lecz z kolei wypada nam się zająć rewolucyją spowodowaną przez Szległów: ona sięga i odnosi się do Goëthe'go, chociaż nie uznaje go za przywodźcę i stanowczo działającego.

August Wilhelm Schlegel, dzisiaj professor zwyczajny w Bonn, który wstępując w ślady Goëthe'go i nową torując drogę, wprowadził do Niemiec ubóstwianie i cześć poetycką wieków śrzednich katolickich, cześć, jaką aż do fanatyzmu posuniono; Schlegel najświetniejszy z pisarzów w oddziale krytyki w Niemczech, jest też zarazem niepospolitym pod względem rymotworstwa w czasach nowszych. Lecz ta działalność umysłu, przez czas długi zamknięta w labiryncie filozofii i krytyki, nie może nadadź swym utworóm siły i namiętności samodzielnéj, jakie czynią wielkich poetów. Tłumaczenia jego Szekspira i Petrarki, są arcydziełami; jego sonety filozoficzne i ele-

gijackie, zasługują na szczególne względy; jego utwory satyryczne, surowo karciły ze straszliwém powodzeniem miernych poetów rodzinnego kraju; lecz napróżnobyśmy szukali w jego dziełach rymowanych żywotnego piérwiastku i wynalazczego pomysłu, wzruszenia i natchnienia dzielnie wytrzymanego, jakie stanowią prawdziwego poetę. On się obraca do umysłu, nie zaś do duszy; wdzięcznie się podoba uchu, lecz do wylania czułych łez nie zniewala. On obudza dumanie, a nawet melancholiją, lecz bynajmniéj nie przemawia do namiętności. Jego tragedya klassyczna, pod napisem *Jon*, zgoła nie mogła się utrzymać na scenie. Ze wszystkich jego poematów, z największém upodobaniem i teraz jeszcze czytać się daje jeden tylko, w którym jest opisaną mniemana walka poetyczną, jaką zmyśla między Matthison'em, Voss'em i Schmidt'em de Vernicker, między trzema przeciwnikami, których nie szczędzi, i którzy pod piórem jego ukazują się tak śmiesznymi, o ile tylko podobna. Brat

jego Fryderyk Schlegel, z większą głębokością filozoficzną, z duchem silnie ześrzodkowanym, zdaniem naszém, nie jest obdarzony znakomitym talentem poetyckim; zdaje się, iż zdolność we względzie krytyki, jest nieprzyjazną twórczéj zdolności, oraz, że ironija, sarkastyczne szydzenie, działanie rozumu surowego i nieubłaganego sądu, nie mogą iśdź w parze z poezyą.

Przeciw wypadkóm i następstwóm szkoły utwierdzonéj przez Goëthe'go, Szlegelów i Tiecka, powstało dzisiaj wielu literatów i poetów. Przypisują im wpływ zgubny i obalający wyobrażenia o dobrém i złém, i przeciwny prawdziwéj moralności, która winna przywodzić człowieka do cnoty. Badać głęboko i zastanawiać się nad sztuką w niéj saméj uważaną, przekładać to, co jest piękném, nad to co jest dobrém, naginać swą myśl i stosować do wszelkich wydziwiań, naginać ją do wszelkich naśladowań, nie jestże to otwiérać zgubną drogę? nie jestże to burzyć zasady moralności? Usiłujmy zbliżyć się do tego, co jest rze-

czywistém, powiadają nowsi pisarze, przestańmy szybować po przestrzeniach w wyobraźni utworzonych; gdyż człowiek stworzony jest, aby działać, nie zaś aby marzyć. Jeżeli z poezyi uczynisz grę imaginacyi, próżną, czczą i wybrédną fantazyą, nie przyniesie ci żadnéj pociechy i pozostanie płonną dla twego szczęścia. Nie chełpcie się więc z tego idealnego wyniesienia się, z tych wyżyn samotnie wzbijających się, gdzie się mięszają i w jedno łączą nienawiść i miłość, dobro i złe, zkąd nie widać nic więcéj nad potworne przywidzenia; gdzie nie ma żadnéj stałéj zasady, do któréj życie rzeczywiste i praktyczne mogłoby się przywiązać. Nie róbcie ze świata poezyi powszechnéj, to jest kłamanéj chimery; wasza teorya śledzona aż do ostatecznych jéj wywodów, doprowadziłaby do tego, iż ludzie kradliby poetycznie, zabijali się poetycznie i dopuszczaliby się wszystkich niecnych zbrodni podług *ideału sztuki.*

Jednakże winniśmy arcydzieła temu nowemu dążeniu, przeciw któremu trudno jest

powstawać bez niesprawiedliwości. Nic piękniejszego nad Szekspira przez Szlegela, którego dzisiaj Tieck ostatecznie wykańcza, i którego tłumaczenie daléj stara się przedłużać.

Tieck, podpora i najzręczniejszy obrońca nowéj szkoły literackiéj, ogłosił trzy tomy poezyi lirycznéj. Nie możemy lepiéj oznaczyć jego sposobu wystawiania, jak rzekłszy, iż wziął z ducha sławiańskiego (ducha, który nadaje życie przedmiotóm nieobdarzonym czuciem,) sztukę wszystko uosabiać. Świat Tieck'a, jest to świat czarodziejski. Kwiaty rozpękające się, skały nierówno spiętrzone, wądoły rozpadające się, gaje od silnego wiatru układające się w fale, roje pszczół unoszące się nad równiną, wszystko przybiéra głos tajemniczy i tkliwy. Tieck ożywia wszystko, do czego się zbliży. Z uczuciem przyjaciela i brata, odpowiada na ten głos tajny, którego echo aż do nas doprowadza. Byłoby w tém pewne odcienie pogaństwa, gdyby dumanie z serca pochodzące i chrześcijańskie, za-

wsze zespalające się i wtórujące dźwiękóm Tieck'a, nie prostowało tego uchybienia. Przyroda zewnętrzna ożywia się, błyszczy promieniem istnienia, ona mówi, porozumiéwa się z poetą, magnetyzuje go, że tak rzekę, i przeobraża w potężne natchnienie dźwięki elegjackie, miłém tchnieniem wydobywające się z jego liry. Wieki śrzednie dostarczyły mu świetnych kolorów, jednakże wziętość powszechna, jakiéj dostąpiły jego romanse i dramata, nigdy nie była udziałem jego poezyj.

Poeci liryczni z téj ostatniéj szkoły, składają zastęp prawie nieprzeliczony, iż próżno byłoby chcieć ich oznaczyć w bystrym rzucie oka. Dosyć będzie przywieśdź z pomiędzy nich najznamienitszych, *np*. M. G. Keila, który po wydrukowaniu przewybornego wydania *Kalderona* i tłumaczenia *Vita Nuova* Dante, wydał na świat zbiór poezyj, pod tytułem *Lira i Arfa*; Justusa Kernera, mistyka, chociaż lekarza, pisarza dziwacznego, który wierzy w drugie nadziemskie widzenie, w siły i potęgi ma-

gnetyczne; Mikołaja Lenau, który się ukrył pod przybraném nazwiskiem; Anastazego Grün, także pseudonyma, któremu winniśmy *Przechadzki poety wiedeńskiego*; Edwarda Duller, wydawcę *Fenixa*, dziennika wychodzącego we Frankfurcie nad Menem; Ludwika Bechsteina, autora poematu godnego uwagi, o tańcach śmierci przez Holbejna (*); braci Pfitzerów ze Sztutgardu; N. Zimmermana; Henryettę Ottenheimer z Regensburga; Karola Holty, którego śpiéwy niemieckie są tak ogniste i miłe, i który obrał za wzór poetę francuzkiego Béranger'a; lecz nade wszystko nie należy zamilczeć o Fryderyku Rückert.

Wieńce pogrzebowe i *przegląd cieniów wielkiego wojska*, zapewniły J. C. Zedlitz niepospolity stopień pomiędzy nowymi poetami. Jest to syn Byrona i Arthura

(*) *Danses Macabres* (Todtentänze) tak nazwane od *Eximiusa Makabra*, dawnego poety niemieckiego, mało znanego śpiewaka takich przedmiotów.

Younga; noc i grób są dlań początkiem natchnień; szczytna nadgrobna wielkość panuje we wszystkich jego tworach. Piękna i straszliwa idea, połączyć przed oczyma zmarłego Napoleona miljony ludzi, których piorunujące jego słowo rzuciło przed działa na polu bitwy; widowisko nieporównanie dziwne przeglądu pogrzebowego, na którym wszystkie widma wojowników przemijają przed swym ojcem, który im dał sławę i śmierć! W poemacie pod napisem *Wieńce pogrzebowe*, zamiast którego należałoby powiedzieć: *Ofiary grobóm genjuszu*, Zedlitz kolejno przechodzi pomniki grobowe, pod któremi spoczywają zwłoki Tassa, Dante, Klopstock'a, Miltona, lorda Byrona, Napoleona. Nigdy związek nieszczęścia i sławy nie obchodzono z zapałem i wzruszeniem bardziéj tragicznem. «Z przepaścistych otchłani morza,» powiada Zedlitz, «widzę wystającą spadzistą skałę. Wokoło niéj wszędzie wody, wszędy przestwór jednotonny, nieprzejrzany ocean, ocean, który jednostajnością nuży

oczy! Ani śladu darnistéj równiny, nie postrzeżesz brzegów! Rzekłbyś, iż skała spadła z nieba, znak wieczny gniewu bozkiego, około którego ryczą wały i tyrają napróżno swe siły, który winien jest przeżyć wieki.»

«Na wierzchołku skały grób, na grobie miecz, oto jedyna jego ozdoba. Pień lauru, którego dotknął piorun nie obaliwszy go z korzenia, daléj berło, pokruszone korony, szkarłat cesarskiego płaszcza, szkarłat, który bieli się i płowieje! Ach! grobowe i okazałe szczątki, obudzacie drżenie w całém mém sercu!»

Poezya opowiadalna, mało wydała od lat trzydziestu dzieł uwagi godnych. Strojność wiérsza bohatyrskiego, strofa włoska, zdaje się, iż odraźliwie przeciwią się duchowi niemieckiemu; piérwsza nie znajduje już więcéj żadnego odgłosu w duszach; druga ze swą przyjemnością, łatwością, wdziękiem elegiackim, nie łacno daje się pogodzić z dzielną i męzką harmoniją języka niemieckiego. Sonnenberg urodzo-

ny w Münster w 1778, który jak ofiara wyuzdanéj imaginacyi, rzucił się z okna w Jena w 1805, ogłosił poema dziwaczne i uderzające wielkością, pod nazwaniem *Donatoa*; wszystko w niém jest ciemne, nieporządne, niezupełne; lecz trzeba także w niém zeznać silną i niepospolicie dzielną imaginacyą. Schulze, ulubieniec kobiét, zasługuje na odszczególnioną wzmiankę; nigdy on nie dał dowodu wielkiéj potęgi tworzenia; kolory jego lekkie i bogactwem błyskotne, podobne są do pyłku lskniącego się, którym skrzydła motyla są pokryte; lecz nikt wyżéj nadeń nie posunął delikatności wyrażenia i harmonii języka.

J. L. Pyrker szukał chwały z przedsięwzięcia daleko śmielszego. Chciał on wydadź dla Niemiec i Europy nowożytnéj epopeję, którаby się o piérwszeństwo mogła ubiegać z *Jeruzalem oswobodzonym* i *Bozką Komedyą*. Jego *Tunisiada* poświęcona jest uświetnieniu wielkiéj wyprawy Karola V. przeciw Barbareskóm. Wyrzucano autorowi ślepe i niewolnicze naśla-

dowanie poematów bohatyrskich dawnych, piérwéj wydanych, nim on w tym zawodzie wystąpił, nadto liczne opowiadania o bitwach, wyrażenia wyszukane, szczegóły nietrafnie i przeciw prawidłóm czystego smaku dobrane, nakoniec użycie niewczesne i przesadzone téj cudowności, jaką pogaństwo przypuszczało, lecz która obraża nasze wyobrażenia filozoficzne i wywiéra na duszę czytelnika wrażenie słabe i nieprzyjemne. Dzieło jego przyjęto z wielkim szacunkiem, lecz nie mogło ono dostąpić powszechnéj wziętości.

Niemcy wysoce niegdyś stawili rodzaj poezyi lirycznéj domowéj, poufnéj, poezyi przy ogniu na kominku (*heimlich, homely*), któréj Voss był arcykapłanem; ona zachowała niektórych zwolenników, jak Proetzla, Winklera (albo Teodora Hell), Schmidta z Lubeki i Schmidta de Wernicken. Wilhelm Müller i Rückert układali piękne zastolne pieśni; kiedy Helmina de Chezy, Ernest Schulze, J. Kerner, Wilhelm Müller, pisali ro-

skoszne śpiéwy miłośne. W rodzaju poezyi patryotycznéj i narodowéj, do imión poważanych Uhland'a, Koerner'a, Arndt'a, przydadź należy Stoegmann'a, Ludwika Follenius'a, Pfizer'a i Schenkendorffa. Oda starożytna znalazła szczęśliwych naśladowców: Platena i Arndt'a; oda romantyczna albo nowoczesna, nie bez powodzenia była kształconą przez Zedlitz'a i Riemer'a. Sonet, to natchnienie bystre i żywe, wymagające szczególnego talentu, był uprawiany przez ludzi niepospolitych, Streckfuss'a, Kalkreuth'a, Immermann'a, A. Schwab'a, Fouqué, a śpiéw rubaszny przez Kind'a, Castelli, Riemer'a i Boermann'a. Nic powinniśmy także przemilczeć ani o balladach Chamisso, Bechstein'a, Halirsch'a, Zimmermann'a, ani *obrazów Wschodu*, Ludwika Stieglitz'a.

Wymieńmy w rodzaju epopei komicznéj, Proetzela, w powieści naiwnéj Stefana Schutz, Proetzela i Kinda, którego *Szczygieł*, zdaje się nam bydź małém arcy-

dziełem smaku i nieprzysadnego wdzięku; w rodzaju sielskiéj poezyi *Joannę* i *Poussenow* Eberharda, i *Jukundę* Kosegartena. Amalija Helwig, Kind, Wych, napisali dziwnie piękne legendy; mianowicie zaś winniśmy naczelnie odróżnić *bajki pisane dla dorosłych dzieci* przez Szwajcara Froelich. Poezyja dydaktyczna całkiem prawie została zarzuconą; zaledwie mówią o pisarzu epigrammatów Haug, niedawno zmarłym; o starym Goecking, autorze listów w wiérszach; Gerwingu, autorze *Źrzódeł mineralnych góry Taurus*, i o Chrystyanie Schreiberze, który wydał porządny poemat o religii. Nakoniec poczęto pojmować, iż poezyja nie jest zwolennicą szkoły; że winna śpiewać jak ptak, powtarzać dźwięki jak lira, oraz że ją przywodzić do szyku syllogizmów, jest to pozbawiać ją najpiękniejszéj dziedziny, jéj panowania i wszechwładnéj potęgi.

Jedynym poetą prawdziwie oryginalnym z tych ostatnich czasów, jest Henryk Heine, nieubłagany wyśmiewacz, którego Niem-

cy zgrozą zdjęci i przestraszeni jego tonem sarkastycznym, prawie się zaparli. Heine zostawszy naczelnikiem nowéj szkoły, która w poczcie swych zwolenników, liczy śmiałych młodych ludzi, utworzył swą poezyją liryczną. Jest to dziwna poezyja, pełna cierpień i szyderczego śmiechu, gorzkiéj cierpkości i wesołości; boleśnie ona rani, wydając się przejętą szczérą otwartością i wdziękiem. Heine najgrawa się z całego świata i z siebie samego, a własna jego wesołość najwięcéj go zasmuca. Wydany na popęd nieprzebranéj i żywéj fantazyi, pieści się z nią i razem ją przeklina. Ta dziwna niezgodność wyrażona z nieudaną łatwością, jakby od niechcenia, z nieskończonym wdziękiem, z niewypowiedzianą trafnością, uderza czytelnika podziwieniem; wyraża ona najdokładniéj wiek obecny, czas znudzenia się, co chciałoby uchodzić za namiętne, boleści która nie ma siły wznieść się aż do rospaczy, ironii jaka nie uzbraja się żadną silną i zemsty chciwą zawziętością; niepewności wnętrze rozdzie-

rającéj i zmieszanego nieładu. Wszyscy młodzi poeci ubiegający się za rychłym skutkiem i modą, puścili się w zawód go naśladować, niestety z małém powodzeniem. Lecz w powszechności Niemcy północni przekładają naśladowanie Goëthe'go, południowi zaś, wolą się stósować do szkoły Uhlanda.

(*Foreign Quaterly Review. — Revue britannique.*)

GUIZOT.

Franciszek Guizot urodził się w Nimes w roku 1787. Początkowe jego kroki były ciche i ciemnością okryte. Przy wstąpieniu jego w zawod naukowy, nie widzimy ani téj sławy akademickiéj, nie słyszymy tego odgłosu dźwięcznych pochwał, jakie towarzyszą piérwszym poczynaniom P. Villemain'a, autor w cieniu postępuje, z powodzeniem nie tak prędkiém i głośném lecz pewniejszém. Nauki swe odbywał w Genewie. Metoda niemiecka zostawiła ślady na tym młodym talencie i nadała mu większą jedność w składzie, więcéj gruntowności. Zresztą nauki jego zostały skromnie

uwieńczone po za Alpami. Paryż ów płomień jaskrawo świécący wśrzód nocy, około którego tyle młodych umysłów przypaliło skrzydła, zdala promiennêm jaśniał światłem przed oślepionémi blaskiem oczyma naszego laureata. P. Guizot przybył doń otoczony ćmą złocistych nadziei i bez wątpienia ujrzał się nieco zawiedzionym, spadłszy z wysokości swych marzeń na bruk niewdzięczny i błotny wielkiego miasta. Lecz jego postanowienie było silne i wytrzymało piérwsze trudności. Niektóre dzienniki jak *Publicysta*, *Merkury*, *Muzeum francuzkie*, wzięły na siebie puścić jak żagiel na wiatr, imie młodzieńca na fale zmiennych żądań tłuszczy.

Około tegoż czasu P. Guizot poznał się z Panną Pauliną de Meulan. Tu i ówdzie mówią o szlachetnym postępku, o którym i my zamilczeć nie możemy, nie ręcząc atoli za jego autentyczność. Autorka kilku romansów, osłabiona i wytężona nieustanną pracą, dziewica de Meulan, przebyła ciężkie i okrutne proby; czuła się u-

miérającą. Pióro dotąd było jedyném jéj bogactwem; lecz oto już się ono wymykało ze słabéj jéj i drżącéj ręki. Panna de Meulan od niejakiego czasu dostárczała artykuły do *Publicysty*. Sama tylko choroba przerwała jéj prace. Pewnego dnia oddano jéj list bez podpisu, w którym proszono, aby pozwoliła za siebie pisać artykuły, jakich dostarczanie do tego dziennika na siebie przyjęła. Napróżno usiłowała domyślić się nazwiska, któreby pod wypisaniem tak przychylnych oświadczeń umieścić mogła. Ręka, styl, serce, co tych kilka wyrazów natchnęło, wszystko było jéj nieznaném. Zrazu ze szlachetném i wdzięczném odmówieniem, nie zgodziła się na tyle wspaniałomyślności duszy. Lecz nastawano; każdego tygodnia, tajemnicza ręka nadsyła jéj tajną drogą list i artykuł. Nakoniec to milczenie staje się ciężarem dla Panny de Meulan; ona wymaga, aby jéj dobroczyńca odkrył swe nazwisko, grożąc w przeciwnym razie zerwaniem tego czarodziejskiego listowania. I wówczas nim się nazwał P. Guizot.

Od tego dnia zaprowadził się między nią a nim związek wyobrażeń, który czas na zawsze utwierdził. P. Guizot o dziesięć lat prawie od niéj młodszy, zamienił miano przyjaciela na małżonka.

Oboje oddali się naukóm z zapałem. Podejmując prace rozmaitego rodzaju; dopomagali wzajem sobie światłem, wiadomościami, przestrogami. Zapewniają, iż P. Guizot często swe powątpiéwania, myśli, pisma nawet, poddawał pod sąd autorki *Rad moralności.*

Wtedy czasy były lepsze. Każda przyszłość rzucona na fale, przybywała do portu. Sławne imiona unosiły się swobodnie nie plącząc się o siebie. Od tego czasu P. Guizot szedł drogą coraz rosnących postępów i zaszczytnie w świecie wystąpił. Było to w 1814 roku. Wypadki nagłe i nieprzewidziane, pociągnęły w swym biegu losy jeszcze niepewne młodego autora i rzuciły go w odmęt zgiełku obozowego. Mąż z wyspy Elby nocą ukazał się w jednym zakącie Francyi. Przy odgłosie bę-

bnów wieść gruchnęła, iż się znowu znalazł Napoleon; na ten odgłos królestwo uśpione w Luwrze ocknęło się z zatrwożeniem i szukało ucieczki. Niektórzy za niém udali się do Gandawy. P. Guizot należał do nowéj emigracyi i w miejscu przytułku redagował owego sławionego *Monitora*, który odtąd ściągnął tyle zarzutów przeciw szlachetnemu ministrowi.

Raz wyszedłszy z obrębu nauk, nieprędko w swém życiu doń wrócił. Abbé Montesquieu otworzył przed młodym autorem podwoje dostojeństw i godności. Jako sekretarz jeneralny w ministeryum spraw wewnętrznych P. Guizot wydał hasło do przemian w zarządzie państwa. Jako referendarz stanu, gorliwie służył sprawie królewskiéj. W roku 1820 P. Decazes za wspólnym upadkiem pociągnął i los swego klienta.

P. Guizot zniósł tę przeciwność spokojnie z godnością; w swém piórze szukał pomocy przeciw zmienności szczęścia i nie zniżył się do żadnéj kornéj prośby. Mło-

dzież go wówczas otoczyła swym szacunkiem i przywiązaniem. Jeślibyśmy mieli wybiérać wydatniejsze miejsca w żywocie tego męża, na tém zatrzymalibyśmy się jako na najwznioślejszém, pełném szlachetności i chwały.

Kiedy ministeryum P. de Vilélle runęło przed wpływwem izb, a na jego szczątkach usadowiło się nowe Martignac'a, P. Guizot powrócił do czynnego życia. Wówczas w Sorbonie został otwarty kurs *Historyi nowożytnéj*, który uwieńczył sławą autora. Rządy P. Polignac'a ściésniły ten kurs, lecz go nie przerwały.

Nakoniec silniéjsze wstrząśnienie bardziéj nieprzewidziane od poprzedzającego, które przeniosło Ludwika XVIII do Gandawy, rzuciło całą dynastyją za morze; rok 1830 wahał się między katedrą a tronem. Tą razą P. Guizot nie uwiódł się chęcią udania się za wywołaném szczęściem. Prawda, iż inne okoliczności towarzyszyły temu samotnemu i bezbronnemu wygnaniu, kiedy piérwsze znajdowało otuchę w orę-

żnéj pomocy. Lecz i to prawda, iż przed przenikliwém okiem professora zdala jaśniało świetnym blaskiem ministeryum, że suknią jego ciemną i wypłowiałą, miały zmienić złociste szaty.

Nie postąpimy daléj w życiu P. Guizota, gdyż nie szukamy w nim człowieka, lecz zamiarem jest naszym oceniać go jako pisarza, professora.

II.

P. Guizot pisał bardzo wiele. Można go nawet obwiniać, iż rozrzucał, marnował swe siły na dzieła jednodzienne, bezimienne. Postępować za nim w jego zawodzie politycznym, zdawać sprawę ze wszystkich jego pism ulotnych, ściśle zbadać wszystkie jego wyobrażenia o wolności druku, o uniwersytecie, o Burbonach, byłoby zajęciem się zbyt długiém, jednotonném. Wolimy raczéj odłączyć od dzieł jego wszystko, co prawdziwie jest za granicami stronnictw, co nie wiąże się z żadną pamiątką.

Tym sposobem można będzie lepiéj ocenić P. Guizota, pod względem społeczeńskiego ducha.

Liberalny od r. 1822, nie uznaje zwierzchnictwa wyłącznie i wiecznie prawomocnego jak w Bogu, od którego rozum, prawda i sprawiedliwość są prawami. «Kiedy chciano, powiada on utwierdzić zwierzchnictwo królów, mówiono, iż królowie są obrazem Boga na ziemi; kiedy chciano utwierdzić zwierzchnictwo ludu, powiadano, iż głos ludu, głos Boga: a więc Bóg sam tylko jest nieograniczonym władźcą» (*).

Autor uznaje potrzebę moralności, wspólnéj wiary dla połączenia ludzi, i utrzymania ich w obowiązkach: «Niech tylko wszystko co nie jest prawnie zakazaném, woła on, zostanie nagle dozwoloném. Skoro tylko obywatele nie czują żadnego hamulca, wszędzie, gdzie nie będą widzieli rusztowania, opłaty pieniężnéj lub więzienia, społeczność natychmiast się rozprzęgnie.»

(*) *Traité de la philosophie politique p. M.* Guizot.

Tu autor kopie przepaść pod swym systematem i nie stara się jéj zapełnić, tak, iż cała jego utopija wznosi się nad próżnią. Gdzież znaleźć tę powinność, prawo odwieczne dawniejsze od ustawy rządowéj, sprawiedliwość sądzącą bez ludzi, i po za którą wszelkie sądownictwa są niczém? Odpowiemy za P. Guizot'a: — w wierzeniu.

Co to jest społeczność? Ofiara człowieka towarzystwu, zlanie się pojedyńczego człowieka w familiją a familii w państwo. Owoż wszystkie te warunki wkładają powinności, a wszelka powinność przypuszcza przyjęcie wierzenia. Niektórzy chcieliby wyciągnąć moralność z interessów. Jest to gruntować cnotę na występku, żądać od namiętności więcéj, aniżeli można im dadź na wymianę. Jeśli nie ukazujesz sprawiedliwości po za życiem, nie mów do człowieka: Pracuj dla dobra wszystkich, albowiem on ci odpowie: «Jestem tu by używać; interesa społeczności nie są mojémi, twoja moralność mię krępuje, chcę żyć podług swéj woli. Społeczność, jest to, ja.» Cóż przeciw temu

przywiedziesz?—Więzienie, kata? Oto, P. Guizot wam mówi, iż od czasu jak moralność jest przykutą do łańcucha, lub osadzoną na rusztowaniu, społeczność ginie.

Jan Jakób Rousseau powiedział: «To co interesa prywatne mają wspólnego, nie wynagradza, nie znosi przeciwieństw między niémi zachodzących.» Nigdy więc nie wyniknie jedność z zetknięcia się mass. Nie dosyć zatém jest zgromadzić ludzi w jednym śrzodku, aby ich połączyć. Daj im wiarę, a człowiek w swéj małości znikając przed Bogiem, zniknie przed społecznością.

Znajdujemy w P. Guizot mnóztwo szczegółów należycie postrzeżeniem objętych, wiele miejsc wymownych i prawdziwych, wyobrażeń wzniosłych i ożywczo działających. Lecz braknie autorowi podstawy. Krążąc około prawdy, dotyka jéj, lecz nigdy się nie może na niéj utwierdzić. P. Guizot należy do téj szkoły która wątpi, która własnémi rękami obala to, co dniem przedtém wzniosła, która jedną tylko nogą opiéra się na zdaniu. P. Guizot porzuca syste-

mata, których bronił z zapałem, skoro tylko czuje, iż się chwieją pod nim. Jako eklektyk wybiéra tu i ówdzie w przeszłości pojęcia do jego wyobrażeń przypadające; zdanie jego nie stanowczo i nie jasno przechodzi wszystkie wierzenia; wiara jego nie opiéra się na niczém, coby było trwałém, czystém, statecznie utrafioném. Zapewne znajdujemy w nim widoki nowe, szczegóły żywe, jasne rzuty światła; lecz gdzież jest dogmat, gdzie całość; gdzie się zatrzyma przekonanie? Autor sam zeznaje, iż wszystkiego się dopytuje, szuka omackiem. Dzieło jego mgłą okryte jeszcze słońca oczekuje.

P. Guizot niekiedy schodził z tak niepewnego i trudnego gruntu polityki, aby pracować na polu sztuki. Jemu winniśmy *życie poetów francuzkich wieku Ludwika XIV*, dzieło uczone, któremu nie dostaje interesu, koloru, wybitności. Jego *Synonimy francuzkie*, mają wartość klassyczną, zasługującą na względy uniwersytetu; dzieła jego historyczne są dłuższéj, wytrzymal-

széj pracy, wykonane sumiennie, z niepospolitym umysłem, z zapałem. Nie zarzucamy autorowi, iż zdobył wiele faktów na rzecz swego systematu, lecz sądzimy, że powszechność odda mu tę sprawiedliwość, iż w swych księgach badał historyją w obszérnym zakresie, bez osobistego interessu, bez wyobrażeń doń wyłącznie należących. P. Guizot'a kurs służył do rozwinięcia jego planu. Nakoniec autor pracował nad przekładem dzieł Szekspira, którego atoli bez względu na szlachetne chęci tłumaczów, nie mamy jeszcze prawdziwego przekładu. Postawmyż teraz w P. Guizocie, obok pisarza, professora.

III.

Jesteśmy w roku 1828. Wejdźmy czytelniku razem do sali starodawnéj Sorbonny. Zgromadzenie słuchaczów mniej liczne i szumne, jak miłośników kursu P. Villemain'a, lecz pilniejsze w naukach i surowsze, oczekuje professora. Mąż potężnego wej-

rzenia, czoła otwartego, krokiem poważnym wchodzi i wstępuje na katedrę. Piérwsze słowa z ust jego wychodzące, wyrzeczone są głosem wysokim i jednotonnym. Gest rzadko zastósowany, lecz silnie władnący, nadaje jego mowie charakter wielkości i wzniosłości. Lekcya ta mało porusza obecnych, nie obudza ani nienawiści, ani żywego zapału, ani podmuchów miłości własnéj. Jakaś spokojność; natchnienie jakie się maluje na obliczu professora, odbijając się jaśnieje na młodych czołach, młodych ludzi jego otaczających. Zdajesz się czuć, iż skutek téj mowy całkiem jest wewnętrzny. Dusze przyklaskują mniéj szumnie jak namiętności, lecz one także mają swe milczenie z wytężoną uwagą, lekkie wzruszenie w jednéj chwili przenikające tłum ogromny. Tymczasem mowca przestał wykładać; ostatnie słowa jego zostały pokryte przychylném przyjęciem. Wówczas każdy stara się zebrać skutek tego posiedzenia! — To nieporównanie pięknie! wołają tu i ówdzie młodzi zwolennicy. To są wiel-

kie zagadnienia, nad tém rozmyślać trzeba, mówią mędrsi i doświadczeńsi. I w milczeniu rozchodzi się całe zgromadzenie. Widząc je tak spokojném i zamyśloném, czuć trzeba, iż mówca oddalając się zostawił je zupełnie pod ciężarem swéj idei.

Owoż jeżeli nas przypomnienia nie mylą, jaka była fizyognomija kursu P. Guizot'a, u którego znajdujemy systemat.

Porozumiejmy się względem tego wyrazu: teoryje pojedyńczo wzięte i roztrząsane są bezsilne. Przeciwnie, jeżeli je przywiedziesz do wspólnego śrzodka i ogarniesz jedną wielką ideą, nadasz im więcéj spojności w składzie i mocy, więcéj blasku. Tak starodawne obrazy na drzewie malowane, które rozpadłyby się na części, wydawałyby się ciemnémi, zaczérniałémi, głuchego tonu i światła, jeśliby nie były oprawione w złoto. Systemat także jest obwodem, ramą wiążącą wyobrażenia lub fakta, która im użycza więcéj światła i wybitności.

Kurs historyi nowożytnéj wykładany przez P. Guizot'a trwał lat trzy. Czuje-

my potrzebę, aby zamknąć nasze zdania w granicach artykułu, oszczędzać miejsca. Zamierzamy więc rozbiérać teoryje mówcy w ich ciągu, porządkiem, bynajmniej ich nie zbijając. Jeżeli niektóre widoki wydadzą się nam opacznémi, lub niedokładnémi, wskażémy je i przywiedziémy natomiast swoje. Nakoniec zbadawszy całą powierzchnią naszego przedmiotu, przystąpimy do wydania o P. Guizot czystego i bezstronnego sądu.

Professor przypuszcza cywilizacyą jak fakt moralny dający się podciągnąć pod rozbiór, ścisłe badanie, historyą. Zaczyna ją śledzić od upadku państwa rzymskiego i chce doprowadzić aż do wieku XVIII. Cywilizacya zaś skąd inąd jest wyraz tak złożony, zmieniający się w użyciu, iż professor czuje potrzebę zatrzymać się nad oznaczeniem i utwierdzeniem zarysów jego określenia. «Cywilizacya, powiada nam, zasadza się na dwóch rzeczach, na rozwinięciu stanu społecznego i stanu umysłowego, na rozwinięciu warunków zewnętrznych i

powszechnych, tudzież na rozwinięciu natury wewnętrznéj i osobistéj człowieka; słowem na udoskonaleniu społecznego towarzystwa i człowieczeństwa» (*). Lecz tu naprzód, napotykamy uchybienie w wyrazach, ćmiące jasność wyobrażeń. Wyrażenie *człowieczeństwo*, jest niewłaściwe, i zupełnie co innego oddaje, niżeli to, co autor chciał byśmy przez to rozumieli.

Bez wątpienia, jest cywilizacya rodu ludzkiego, lecz oto w jakiém rozumieniu:— Od początku wszech rzeczy ileż społeczeństw, rzeczypospolitych lub monarchij istniało na świecie! Wszystkie przez czas wygłożowane zostały. Lecz czyliż zupełnie znikły, nic nie zostawiwszy ze swych obyczajów lub światła, nic coby je przeżyło? — Nie. Ludy te umiérając przekazały swe życie innym ludóm. Jest *metempsycosis*, przechodzenie dusz dla narodów. Dusza społeczeńska przechodzi z jednéj krainy do drugiéj, nigdy zupełnie nie ginąc.

(*) *Cours de la seconde année T. I. p. 8.*

Grób zamykający te trupy ludów, czyliż zawiéra wszystkie ich przeznaczenia?—Nie, jeszcze raz; nie. Przeznaczenia te były zajęte i osnute w zamiarze większym, obszérniejszym, daleko trwalszym, który się dokona w przeciągu idących po sobie wieków. Zamiar ten jest Opatrzność; żywiół niepodległy zatraceniu, który w piérwiastkowéj czystości przechodzi z jednego społeczeństwa do drugiego, jest to cywilizacya rodu ludzkiego. I taka cywilizacya nie była jeszcze opisaną, ani określoną; jeszcze ona oczekuje swego historyka.

Wyraźna więc jest, iż P. Guizot chciał powiedzieć: «Cywilizacya zasadza się na dwóch rzeczach, na udoskonaleniu społeczności i indywidualności.»

Postępujmy daléj.

P. Guizot chce, aby dwa te fakta cywilizacyi politycznéj i moralnéj, zawsze szły z sobą w parze, albo przynajmniéj, iżby wspólnie miarkując się, wzajem się pobudzały. Naród kwitnący ideami, rychło podnosi swój handel, przemysł, swój rząd na ró-

wnią swego postępu umysłowego. Przystajémy na to. Lecz czyliż jest prawdziwą, iż działanie fizyczne pociąga ku sobie ruch umysłów?

Że wieki najburzliwsze były często najpłodniejszémi w dzieła wielkie i moralne, że się sztuka wywiązuje przez wstrząśnienia ludów w postępie, że wszelka rewolucyja w państwie przez odbite działanie wywiéra wpływ na nauki, tego nie można zaprzeczać. Lecz z drugiéj strony czyliż nie widzimy w historyi, iż cywilizacye najbogatsze, częstokroć są materyalne i najbardziéj zaślepione. Ruch rąk prawie zawsze szkodzi postępóm umysłu. Szczęk broni albo zgiełk handlu, głuszy głos idei. Dobry byt mass przywodzi w stan odrętwiałości postęp moralny. Cywilizacya wyzuwa się z sił niedbale spoczywając na łożach z aksamitu, opiérając się na stołach zbytkowych, otoczona sztabami i worami złota. Widzimy raczéj jako rozwinięcie umysłowe wzrasta i krzepi się nakształt rośliny burzą kołatanéj na wierzchołku społeczeństw dzikich, nie-

płodnych, nierównych. Wiémy, iż wszystko w świecie wiąże się i wzajem siebie podbudza, że skutek częstokroć dopomaga przyczynie, iż świat posuwa się naprzód jakby podwójny i złożony; lecz według naszego zdania, aby porządek był utrzymany w towarzystwie, jak w człowieku, potrzeba, aby idea zawsze przodkowała krokiem przed działaniem.

Ze szczytu tych teoryj, P. Guizot obraca wzrok na naszę Europę, tak jak ją czas i wypadki dla nas uczyniły. Naprędce rzuca on zarysy obrazu ludów nowożytnych.

Wyrzuca Włochóm brak wiary. Przyznaje im wielkie genjusze i dzieła potężne; lecz opłakuje to znużenie moralne, jakie je zatrzymuje i przytwiérdza na ubitéj w przeszłości drodze. Anglija wydaje się mu daleko pomkniętą w cywilizacyi społecznéj; lecz ruch jéj materyalny mocno wyprzedził postępy, pod względem ducha człowieczeństwa. Podziwieniem pisarza zdejmują: to dążenie do zastósowania, te praktyczne

przekonania nadające ruch i rządzące massami, owa czynność fizyczna przywodząca w działanie wszelkie systemata.

Niemcy przedstawują mu zupełnie inny charakter. Tam «rozwinięcie umysłowe wyprzedza i przewyższa rozwinięcie społeczne» (*). P. Guizot napróżno szuka przeświadczenia o rzeczywistości. Wszelkie odkrycie tam dochodzi do stanu marzeń lub utopij. Najwięksi filozofowie tam budują nad próżnią. Są to piękne pomniki, którym zaprawdę jednéj tylko braknie rzeczy; — podstawy. Duch spekulacyjny pomysłów, oto, w jedném słowie, rys szczególniéj odznaczający Niemcy.

Nakoniec P. Guizot przystępuje do uwag i badań nad Francyją, i ją wynosi ponad wszystkie inne kraje. Ta cywilizacya, przez pół, faktów i umysłu, przechodzi, podług niego, wszystkie inne cywilizacye europejskie. W niéj filozofija nigdy nie traci z uwagi człowieka i zwraca na

(*) *Cours de la seconde année p. 14.*

ten przedmiót zarazem stanowczy i moralny wpływ podwójny, oświecony, pracowity. Naród francuzki na dwóch opiéra się stopach: idei i działaniu, i nigdy się jedną bez drugiéj nie posuwa. Nakoniec, że użyję wyrażeń P. Guizot'a: «u Francuzów rozwinięcie umysłowe i rozwinięcie towarzyskie, nigdy sobie nie chybiły» (*).

Zapewne widzimy głębokość, prawdę, sprawiedliwość w tym obrazie rozmaitych narodów, zalegających dopiéro przestrzeń Europy. Obrazy te są w obszérnych zakresach, zarysy w nich są wybitne i śmiałą wykonane ręką. Nadto P. Guizot przypisuje tę fizyognomiją każdéj cywilizacyi charakterowi ludzi, których dosięga, przymiotóm miejscowości, działaniu władzy. Jeżeli Niemcy wpadają w ideologiją i marzenia, to przez to, iż niebo nad niémi szare. Jeżeli Anglija ma ducha zastósowania, to dla tego, iż jak okręt, wynurzywszy się z fal morskich, potrzebuje rąk do lin i głów dla swe-

(*) *Cours da la seconde année p. 20.*

go handlu. Słowem, cywilizacyje są tém, czém natura lub przypadek zostać im zrządziły. Tu, zdaniem naszém, natrafiamy na ważny błąd w widokach i postrzeżeniach autora. Nie omylił-li się on w dociekaniach o stanie obecnym Europy, iż nie dosyć zastanawiał się nad wzrostem i postępem narodów? Wszystkie te towarzystwa, które mu wydają się tak obce względem siebie, różnorodne, czyliż w gruncie rzeczy nie są jedną i tąż samą społecznością, w rozmaitych kolejnych okresach swego rozwinięcia i kształcenia się?

Narody przechodzą przez cztéry wielkie przeobrażenia, jak owad wyprzędający jedwab, który w czworakiéj kolejno ukazuje się przemianie: jak jaje, poczwarka, gąsiennica i motyl. Jeżeli się bliżéj zastanowimy, ujrzymy, iż prawa stałe, niezmienne, powszechne, przywodzą tym cztérem wiekóm ludzkich społeczeństw. Naprzód siła i działanie do gry występują. Ręce przed głową; taki jest porządek; porządek zgubny, dający się zatósować do wszystkich czasów, do

wszystkich miejscowości. Piérwszy znak życia dany przez Grecyją, jest, iż się cała podniosła i rzuciła się z kopiją w toku przeciw Troi. Piérwszém działaniem społeczném Europy w wiekach śrzednich, było, iż się uzbroiła na głos: *Bóg tak chce!* i wyciągnęła obozować na drugiéj stronie świata. To wielkie wstrząśnienie nadane młodzieńczemu i barbarzyńskiemu narodowi, zawsze wysnuwa poezyją. Za wiekiem wojowniczym następuje wiek epopei. Miecz przemienia się na lirę. Prawo to jest niezmienne; Achilles, potém Homer; Cyd naprzód, poźniéj *Romancero.* Wówczas daje się czuć inna potrzeba. Aż dotąd siła fizyczna i imaginacya same tylko miały udział w postępie; dopiéro i umysł musi doń czynnie należeć. Platon wywięzuje się z Homera; Montaigne z Danta. Idea wzrasta na gruncie obrazu, metafizyka na poezyi. Przebyliśmy trzy wielkie stanowiska na téj drodze cywilizacyi, pozostaje nam jeszcze przebiedz czwarte. Teoryja nie może się długo utrzymać w stanie spekulacyj-

nym: w przyczynie kryje się zarodek skutku, każdy systemat dąży do rzeczywistości, wszelka idea ku formie. Naówczas ukazują się mówcy, ekonomiści, praktycy. **Demostenes** urzeczywistnia **Platona**, **Duclos** podkreśla i rozbiéra **Bayl'a**. I czyliż tu winien się wstrzymać postęp? Ludy nowożytne! czyliż już dotykamy krańców naszych przeznaczeń? Jest to tajemnica Boga. Zawsze atoli jest pewna, iż tu się zatrzymuje cywilizacya Europy w dziewiętnastym wieku.

Jeżeli dopiéro zamierzymy uszykować nowożytne towarzystwa według porządku ich rozwinięcia, łatwém to się dla nas okaże. Wszystkie podług ich wieku i postępów, same przez się uszykują się w naszéj ramie. Niemcy są na granicy ery epopei i zbliżają się do okresu umysłowego. Ztąd ta metafizyka zaciemniona, utopije bez wypadków, owe marzenia, kolejno, oderwane i poetyckie, słowem, ten *brak czucia rzeczywistości* (*).

(*) *M. Guizot, deuxième année T. I. p. 16.*

Anglija z rozdętémi żaglami unosi się w swéj erze zastósowania, ztąd ów przemysł płodny, ten handel wydoskonalony, reforma wszystkiego drogą teoryi; słowem ten *duch praktyczny* (*). Francya, jeżeli się godzi użyć tego wyrażenia, Francya jest w wykluciu, na przechodzie z idei do faktu; ona wynurza się z wieku systematów i przechodzi do realizmu. Ztąd ta równowaga między jéj postępem towarzyskim i człowieczeństwa, ztąd owa równość ruchu moralnego i materyalnego, ztąd ta harmonija skutku i przyczyny, jaka stawi Francyą tak wysoko w oczach autora. Owoż jak uważamy cywilizacyją europejską. Trzeba byłoby więcéj miejsca aniżeli mamy i więcéj jedności, aby otoczyć naszę ideę wszystkiémi wynikłościami. Przyzwana przed sąd nasz starożytność za nami wydałaby świadectwo. Człowiek, żyjątek społeczny, dokładnie powtórzyłby wszystkie zjawiska jakieśmy opisali. Nieunoszony i wojowniczy

---

(*) *M. Guizot, deuxième année T. I. p. 18.*

w dziecińństwie, poeta w lat dwadzieścia, myśliciel w trzydziestym roku, stanowczo działający i zupełny w wieku dojrzałym, człowiek sam w sobie jest cywilizacyją.

Professor okazawszy, iż Francya dzierży wodze postępnego ruchu i postępuje na czele wszystkich innych towarzystw, przystępuje do uwag nad nią głębokich, ścisłych, rozbiorowych.

Aby zupełny skreślić obraz, P. Guizot widzi się zniewolonym sięgnąć do źrzódła cywilizacyi francuzkiéj: «Dwa towarzystwa, powiada nam, jedno cywilne, drugie religijne były w świecie rzymskim.» Któż nie widzi, iż to towarzystwo religijne było w głębi towarzystwa nowożytnego? Niewłaściwie więc P. Guizot pomija tę prawdę. Pewną jest, iż Rzym zestarzały i zużyty, nosił w swém łonie zaród nowego świata, na który wywiérano prześladowanie i męczeństwo; lecz pomimo wszystkie usiłowania aby poronić, wydał jednak pod mieczem barbarzyńców cywilizacyą bogatą i potężną.

W tymże samym czasie, w zakątku ziemi zwanéj Judeą, człowiek, który nie był ani niewolnikiem, ani panem, ściągał około siebie ubogich, robotników, poddanych cesarza, i mówił do nich: «Jam prawdziwa swoboda!» Ręce jego wolne były od więzów, na głowie nie miał korony. Nie wołał: «Narodzie wyswobodź się mieczem!» coby znaczyło: «Załóż tyraniją na niewoli; lecz: wiara, prawda, cnota cię wyswobodzą.» Człowiek ten jest nienawistny tyranóm, przybito go na krzyż, strzeżono zwłók jego, grób opieczętowano. Despotyzm rzymski stoi na straży około zmarłego. Nigdy grób nie obudzał takich podejrzeń, nigdy potęga ziemska bardziéj się nie lękała ukazania się widma. Tymczasem świat porusza się od nieznanego tchnienia, politeizm upada twarzą o ziemię i kruszy się. Trony się chwieją, niewola potrząsa krępującémi ją łańcuchami, wieść się rozbiega, iż: umarły jest Bogiem! Od tego dnia słowo jego niszczy wszelkie tyranije, nad miejscem sromotnéj kaźni niewol-

ników, wznosi się korona królów. Poźniéj wielkość rzymska ze wszystkiémi swémi prawami, z przepychem swych sztuk, ze swémi skarby runęła i zagrzebła się w przepaści. Ludzie nowi dziwnéj i dzikiéj postaci odgrzebując w zwaliskach państwa, wydostają krzyż i wypuszczają na wolność swych niewolników, dotykając się ich tym znakiem odkupienia. Pytamy samego P. Guizot'a, czyli nie ztąd raczéj pochodzi swoboda; ten wiatr zmiatający przed sobą przemoc rzymską i barbarzyńską nie wionął-li od Kalwaryi?

Przeciw temu za zarzut można wystawić stan kościoła w piérwszych wiekach monarchii. Wówczas, jak przywieśdź można, usiłowania duchowieństwa zmierzały do panowania, władza dostała się w ręce biskupów; opłaty i ciężkie robocizny zwiększały skarby bogatych opactw. Nic nie zyskamy powstając przeciw faktóm: one są stałe, dowiedzione; przeto nie z téj strony roztrząsać będziemy pytanie. Przede wszystkiém należy odróżnić kościół i ewangeliją.

Że wówczas myśl duchowieństwa skierowaną była do zaszczytów, dostojeństw, lenności, posiadania dóbr ziemskich, było to złe, które przypuścić i opłakiwać należy. Lecz czyli mimo to jednak Chrześcijaństwo daléj zmierzało drogą swych przeznaczeń? Czy chybiło dzieła wyzwolenia moralnego? Czy nauka jego zaszczepiała w duszach wyobrażenia swobody lub niewoli? Oto na czém się zasadza pytanie. Tutaj nie uchyli się autor od zeznania jakiegośmy wymagali, inaczéj należałoby zamilczeć przed skutkami, odrzucić wszelkie rewolucyje, utrzymywać, iż swoboda nie pochodzi od Boga.

Wróćmy znowu do ciągu wyobrażeń P. Guizot'a i przejdźmy z niémi przez koléj wypadków.

Karol W. chce wskrzesić sławę rzymską. Podejmuje z ziemi koronę cesarzów, złoci ją nadzieją i pamiątkami, kładzie na swą głowę i jaśnieje przed oczyma wszystkich, jak przeszłość klassyczna, tryumfująca, odmłodzona. Panowanie jego jest dla świata jedną z tych zorzy północnych,

które się ukazują iskrzące w noc zimową, lecz nie przyprowadzają słońca. Ludy stają na około wołając: «Oto dzień! oto dzień!» Lecz to światło jutrzniowe znika, niebo jak pochodnia gaśnie i noc głęboka znowu się rozciąga nad całą ziemią. Zbyt martwym snem było złożone cesarstwo rzymskie, aby mogło kiedykolwiek znowu zasiedź na tronie.

P. Guizot zgadza się na te fakta i za przyczynę ich naznacza zgłębienie autorów greckich i rzymskich, obudzających w duszach wyobrażenia sławy, zaborów, potęgi. Nie wiémy czyli ta pobudka wystarczyła wówczas na wzniecenie takiéj burzy i ruchu, na rzucenie jednych ludów na drugie. Mniemamy, iż prawo wielkie i zgubne, dokonało się pod słońcem. Każda wielka rzecz nigdy nie niknie w dziejach, iżby nie zostawiła po sobie znikomego obrazu. Wszelki zgasły wypadek błyska jeszcze, w popiołach, światełkiem czérwoném i płomienném. Każdą razą skoro jaka instytucya lub potęga znika, zostawuje miejsce

próżne na świecie, inna potęga, nowa instytucya zajmuje to miejsce, lecz nie znając tego do siebie, powtarza z mniejszą siłą a nade wszystko z mniejszą trwałością przeznaczenia téj, jaka nie dawno ustąpiła jéj pole. Rzym co tak silnie przeciążał szalę świata, nie mógł zeń zejśdź, nie wydawszy obfitego działania. Olbrzym ten nie mógł opuścić ziemi, aby nie rzucić na przyszłość swego cienia. Że zaś to był cesarz i wojownik, cień jego padający na ośm wieków, miał koronę, kulę ziemską i miecz.

Dostrzegaliśmy, iż P. Guizot częstokroć zbyt wiele przypisuje trafowi i nieprzewidzianym wypadkóm. Filozofija historyi nie będzie prawdziwą nauką jak od czasu, kiedy fakta przywiedzie pod prawa powszechne, jednozgodne, stałe. Bez tego zależna od wypadków, z głową pokornie spuszczoną, będzie ona postępowała za niémi tymże śladem. Przypatrzmy się tylko bliżéj, a zobaczymy, iż ruch świata moralnego jest daleko stateczniejszy aniżeli powszechnie są-

dzą. Wielka praca zoologów zasadza się na przywiedzeniu natury do porządku stałego i piérwotnego; założeniem historyka filozofa, powinno bydź zbliżyć typy, porównać zasadnicze piérwiastki i ze wszystkich czynów społecznych lub ludzkich, wyprowadzić na jaśnią prawo prawdziwe, silne, niewzruszone.

Ze zwalisk i okruszyn Karola W. utworzyła się arystokracya feudalna. Kolos ten runąwszy pokrył ziemię księstwy, lennościami, baroństwami. Odtąd się zaczynają prawdziwie wieki śrzednie.

Jak skoro jaka instytucya panowała na świecie, miała swe miejsce w przeznaczeniach ludzkich, zostawiła piętno w obyczajach i wyobrażeniach ludu, mniemamy, iż była dobrą, użyteczną, społeczną, przynajmniéj w czasach, w których kwitnęła. Nasze dociekanie ogranicza się, wówczas, do tego, aby odkryć, jaką korzyść cywilizacya z niéj odniosła. Nie cofamy nawet nigdy kroku przed nadużyciami lub wadami téj instytucyi, ponieważ wiémy, iż najlepsze ja-

gody i najpiękniejsze kwiaty często rosną na krzakach lub cierniach. Nie tak się rzecz ma z P. Guizot'em. Fakt jest dlań zagadnieniem, prawda historyczna nie jest jak tylko wątpliwością. Autor rozciąga badanie na wszystkie działania narodów, wymaga zdania sprawy od instytucyj z ich praw, od wypadków z ich wartości pod względem społecznym. Łatwo jest pojąć, ile taki sposób nieodłączny jest od powolności, zawikłania, matni. Ileż zmatwanych zawrotów, w których rozum tyra się i błądzi! Ile tajemnic bezużytecznie dociekanych! Ile hypotez rozległych i pasorzytnych, około których człowiek nigdy kołować nie powinien! Nadto nie możemy nadawać faktóm prawa, aby nas łudziły nie zaprzawszy się postępu, Opatrzności i cywilizacyi. Nie przeto, iżbyśmy chcieli rozciągnąć na człowieka fatalność mądrą i przezorną, przywodzącą, mimo jego woli, ku dobremu: lecz odwołujémy się tu do dzieła Boga, do natury. Jeżeli okaleczysz dzieło stworzenia, wyosobnisz fakta, podciągniesz każdy z nich

pod ścisły rozbiór, znajdziesz wiele stron niekształtnych, szkodliwych dla ogółu, niedorzecznych; lecz jeżeli wyżéj się wzniósłszy, ogarniesz okiem szérszą przestrzeń, kiedy ujrzysz te szczegóły niesprzęgłe, niknące w słabych odcieniach i nadające im więcéj wybitności, nadużycia jedne przez drugie poprawione, cienie zlewające się w całość żywém jaśniejącą światłem; słowem, kiedy z różnorodnych i potwornych sprzeczności, wybije się ogół, porządek; — oh! natenczas będziesz przymuszonym wyznać, iż w tém dziele nie ma nic do poprawienia, że rzeczą naszą jest tylko dobrze poścignąć harmoniją.

Tak się dzieje ze społecznością. Każdy żywioł wolny jest w swym śrzodku. Żadna zgubna konieczności ręka nie krępuje ludzi i mimo ich wolą nie pędzi ku postępowi: lecz taka jest potęga porządku, iż wszystkie te siły podległe lub oporne, z przeświadczeniem o sobie lub ślepe, wszystkie się jednoczą w kierunku do jednego celu zwróconym; — cywilizacyi. Przyjmujemy więc

fakta takie, jakie nam czas i historja zostawują, gdyż nic nie zyskamy chcąc przerabiać i zmieniać przeszłość.

«Rząd feudalny, powiada P. Guizot tyle był przeciwny zaprowadzeniu powszechnego porządku, ile rozprzestrzenieniu powszechnéj swobody.» Zgoda: lecz czyliż o jedność, powszechność, o syntezę, rzecz się wówczas toczyła? Czyliż była wybiła godzina dla utworzenia narodu, całości? Rozum powiada; — nie. Wprzód nim lud utworzyć, musiała cywilizacya wykształtować obywateli. Nie mogła ona działać na tak mocno zległą i barbarzyńską massę, ani odlać w jednę sztukę takiego towarzystwa. Coby wówczas potrafiła cywilizacya? ona co rozkłada fakt towarzyski. To zasługuje na długie badanie. Zwróćmy uwagę, a ujrzymy jak ona rozdrabia na ułamki massę, aby bliżéj działać na żywioły, aby dosięgnąć przez analizę człowieka, żyjątka wchodzącego w całość towarzystwa. Rząd ma sto ramion. Władza jest rozpostartą i rozsianą po tym zamęcie, ona go przera-

dza. Że jednak wielkiém prawem społecznèm jest jedność, oto patrzmy tam niżéj w téj gromadzie głów ozdobionych oznakami książęcéj godności; widzimy koronę wyższą i bardziéj jaśniejącą nad inne korony; zostawmy działanie czasowi, i ta korona powoli oddzieli się z gromady, blask wszystkich ją otaczających stopniami zmniejszy się i zgaśnie: natenczas kolos z głową dostojnie podniesioną, w szacie niebieskiéj złotem przetykanéj, z berłem z kości słoniowéj, pozostanie niewzruszony na świecie, będzie to władza królewska.

Roztrząsnąwszy niektóre ze swych teoryj, professor przystępuje do rozbioru faktów społecznych.

P. Guizot naprzód przypuszcza, iż *wyprawy krzyżowe* były wielkiém awanturném przedsięwzięciem feudalności. Tutaj musimy przyjąć za prawidło w historyi, iż za każdym razem, skoro naród w massie dokonywa instynktowego i społecznego działania, w tym czynie znajdują się wszystkie zasadnicze piérwiastki tegoż narodu. Zastosujmy to prawi-

dło do wypraw krzyżowych; albowiem poruszenie, ktore przeniosło na drugą stronę świata, towarzystwo młode i potężne, było nagłe, dobrowolne, jednozgodne. Wieki śrzednie były religijné, feudalne, podróżownicze i wojenne. Znajdujemy wszystkie te charaktery w wielkiéj wyprawie za dalekie morza. Wiek młodzieńczy ludów zawsze pełen jest uniesień śmiałych i bohatyrskich. Siła przenośna pędzi je wówczas w oddalone strony i zrusza z miejsc nie mieszając. A jak zawsze godzi się fakta porównywać z sobą, postawmy wyprawy krzyżowe obok wojny trojańskiéj, wyprawy przeciw Kartaginie, wędrówki Izraelitów w pustyni. Dla wszystkich tych ludów staje się naówczas potrzebą zostawać w przechodach i ruchu. Oto jest stan mass w wiekach śrzednich, oto żywiół na który działały wyprawy krzyżowe. Nad tą massą ślepą, lecz wszystko pociągającą, unosiło się działanie moralne, religijne. Duchowieństwo czuło, iż niepodobna było wznieść tamy przeciw bystremu pędowi sił fizy-

cznych i wojskowych i nie kusiło się o to. Cóż jednak uczyniło, aby się utrzymać na swéj wysokości? — przedsięwzięło przywodzić temu poruszeniu, rządzić niém, kierować ku celowi. Cały ten zapał obłędny i wojenny, obróciło na korzyść wyobrażeń chrześcijańskich. Droga zamieniła się na pielgrzymkę, wojna w wyprawę krzyżową. Oddawna już Islamizm zaćmiéwał wpływ papieżów. Dla cywilizacyi rzymskiéj i greckiéj, opasanéj naokoło najazdem Maurów i Turków, było zaciasno w Europie. Niejednokrotnie już probowano sił, lecz świat chrześcijański zawsze oddziaływał, zostawując wolne pole księżycowi. Widziano, iż niespokojone przez napady cząstkowe, miejscowe, nieprzewidziane, towarzystwa feudalne i religijne, powoli mogły bydź doprowadzone do upadku przed orężem proroka. Czuł więc potrzebę Katolicyzm siły wojennéj i rycerskiéj, któraby wyciągnęła zaporę między nim a Wschodem, utwierdziła go w Europie, i najazd odparła do właściwych granic, i użył téj jaką znalazł

pod ręką. Nadto łatwo pojąć, iż kiedy usiłowania pojedyncze, niełączne, nie stałe, wystawiały świat chrześcijański na niebezpieczeństwo blizkiego upadku, jedynym śrzodkiem dla zastawienia się przed takim nieprzyjacielem było połączyć się wspólnémi siłami i ześrzodkować się w powszechném przedsięwzięciu. Potrzeba było, aby Europa całym ogromem o Wschód uderzyła. Między zaś duchowieństwem a ludem nie było innéj potęgi do ruszenia nad feudalność. I ponieważ tą razą jéj interessa były też same co i duchowieństwa, ponieważ miecz Turków groził obojgu, wojna była uchwaloną. Z wysokości swéj mównicy, Urban II wydał do Europy wezwanie chrześcijańskie i wojownicze, które odbiło się, silném echem, we wszystkich sercach. Duchowieństwo i feudalność oboje zostawiły ślad w wielkiém poruszeniu wypraw krzyżowych; jedno wyraziło na nich to odcienie religijne i mistyczne, przebijające się we wszystkich opowiadaniach, z owego czasu, druga nadała im ów heroizm awantur-

niczy i zalotny; zkąd powstała rycerskość. Owoż podług nas, fakt zupełny. Arystokracya miała, jak widzimy, swój udział w wyprawach krzyżowych, lecz nie sama tylko wszystko wykonała; a ztąd nie można ich nazywać awanturném jéj przedsięwzięciem, gdyż piérwiastki ludu i religijne równosilnie w nich działały.

P. Guizot'owi zdaje się, iż nigdzie nie poznaje, ile każdy wiek dla ludów przywodzi nowych skłonności, potrzeb i usposobień. On wykreśla czas ze swoich rachub. W jego kursie wypadki wzajem sobie dopomagają, wspólnie się wyzywają i rozwięzują się jedne za przyłożeniem się drugich; lecz tak, iż nie widzimy nici przywiązującéj je do ziemi. Zdaniem naszém, jest to przerwa do zapełnienia w systemacie autora. Każdy wiek przynosi z sobą zasadnicze piérwiastki do wyrobienia zeń dzieła. Siły te, jakie czas rozwija, może są ślepe, lecz idea je ogarnia, kieruje, im przyświeca i wyciąga wszystkie wielkie wypadki. To lub owo panujące mniemanie, które

tworzyło wojowników we dwa potém wieki wydaje uczonych lub artystów. Zastanówmy się: nic się w niém nie zmieniło, odmienił się tylko przedmiot, na który wywiéra swe działanie, śrzodek tylko w którym ono żyje odnawia się; czas to prowadzi za sobą przemiany i postępy. Prawo to nie ściéśnia w niczém swobodnych ruchów człowieka, ponieważ wyłącza około siebie traf lub dowolność. Wszyscy, co chcieli iśdź przeciw czasowi, przezeń zostali uniesieni, wszystkie ich usiłowania o ruch się skruszyły. Sama Opatrzność nawet poddaje swe zamiary porządkowi z góry zaprowadzonemu, stosuje je do postawy ludów i nigdy nie przepisuje dla narodów przeznaczeń zbyt rozległych lub nadto szczupłych. Sprawca czasu i społeczeństw Bóg, nie może nadwerężać swego dzieła.

P. Guizot więc niesłusznie zkąd inąd zarzuca Arabom stan ruchliwy w jakim oni utrzymywali Europę. Było to prawo świata. Wiele upływa czasu nim się lud usadowi i stanie się nieruchomym na swym gruncie.

Barbarzyństwo ruszone niedawno ze swych lasów, rozlało się po Europie. Wtargnienie to niedawne posuwało się za każdym wiatrem i zmieniało siedliska podległe ciągłemu przypływowi. Winniśmy przydadź, iż ten stan koczowniczy, dopomaga rozwinięciu narodów grubych i barbarzyńskich. Cywilizacya jest natenczas alchémistą, który porusza i mięsza w swym tyglu wszystkie piérwiastki towarzyskie, aby je rozłożyć, oczyścić, połączyć a osadzić na dnie rdzę i brudy.

Inny fakt obraca na się uwagę professora; jest to walka dwóch władz, zapasy papieżów i królów. Tu P. Guizot wynosi się ponad nizkie błędy ostatniego wieku i rozbiéra pytanie w całéj wielkości, z nieprzymuszoną otwartością i swobodą. Wszystkie przyczyny jakie przywodzi dla objaśnienia téj długiéj wojny między koroną a tyarą, są prawdziwe i ważne. Prawda, iż autor zapomina tylko o jednéj, piérwszéj i największéj wagi.

Prawo, którego nie wahamy się rozcią-

gnąć do wszystkich ludów, na wszelkie czasy, do wszystkich wieków, wymaga, aby nigdy żadna idea, mniemanie nie przychodziło na świat napróżno, aby ona ciążyła ku swemu śrzodkowi, aby szła szukać wypadku i człowieka w przyszłości. Wielkie katastrofy, jakie z wieku do wieku tworzą nowe i rozkładają towarzystwa, nie są jak tylko teoryami w działaniu.

Z wysokości tego prawa obróćmy wzrok na katolicyzm w wiekach śrzednich, cóż postrzeżémy? Jak daleko zasiągniémy w dziejach, cofając się wstecz do kolebki jego, wyraźna jest, iż ostatnim wyrazem téj wiary okazuje się jedność. Ztąd pochodzi władza papiezka. Zaledwo zasiadła ona na tronie, wnet poczęła myśléć o zlaniu ludów i syntezie świata. Rząd feudalny stawił zawadę jéj zamiarom. Zgodnie działając z władzą królewską wypowiedziała wojnę wszystkim tym władźcóm; lecz byłoby to rozpraszać siły, wymiérzając je przez czas długi przeciw tak mnogiemu i rozsypanemu nieprzyjacielowi. Władza papiezka wymierzyła

cios na zagładę systematu feudalnego, lecz dokonała tego cicho, bez długich i trwałych usiłowań. Dozwoliła ona królóm wyzuwać się z sił w téj walce. Kiedy dosiągnięty w swych zamkach i wieżach, świat feudalny był zniszczony i do szczętu wytępiony, kiedy pozostała tylko władza królewska i na swéj posadzie poczęła świetnieć w odległości, władza papiezka pojęła, iż nadeszła godzina niebezpieczeństwa. Nadto idea katolicka znalazła swego człowieka; Grzegorz VII się urodził.

Historyk nigdy nie powinien wyosobniać faktów. Wszystko się wiąże i łączy w świecie, wszystko się spojnie trzyma, porusza się razem za tymże samym popędem. Jest tedy ruch spółczynny i kierujący się wraz z działaniem władzy papiezkiéj. Jednakże królowia nie mieli niczego obawiać się od Rzymu, póki feudalność była ich przedmurzem. Ta ręka tak ciężka dla dyadem, groziła w tymże czasie wszystkim koronom. Połączono się przeciw niéj. Władze skupiły się około tronu. Spółzawodnicze z królew-

ską, nie mniéj atoli broniły ją przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Zaledwo feudalność przechyliła się ku upadkowi, na jéj zwaliskach wzniosła się władza papiezka. Lud, jakeśmy powiedzieli, ruszał się w swych więzach, władza papiezka zawarła z nim sojusz. Obie te spółzawodnicze i zawistne siły, poczęły tron oblegać. Jeżeli on nie ugiął się pod ich działaniem, to dla tego tylko, iż one sobie nie ufały i nigdy społem nie wymiérzały swych ciosów. Atoli Grzegorz VII nie mniéj zaćmił władzę królewską. Walka ta otworzyła przez władzę panujących wyłóm dla swobody moralnéj. Reformacya zwiększyła ten wyłóm, filozofija w swoję koléj również się trudziła.

Pójdziemy daléj jeszcze za P. Guizot'em w jego rozbiorze wieków śrzednich. Trzy elementa podług niego oddziaływają wzajem na siebie i zapełniają całą naszę historyją. Témi były lud, władza królewska, arystokracya feudalna.

Też same elementa wchodzą w skład wszystkich towarzystw, bowiem każde to-

warzystwo jest istotą, i pojąć jéj nie możemy, jak tylko gdy będzie otoczoną wszystkiém, czego wyciąga jéj przyrodzenie. Wiek, czas, miejsca, rozwijają w nierównych stopniach te siły i prawa żywotne, lecz zawszę znajdują je na podręczu, gdy im potrzeba obudzić rewolucye lub postępy. Towarzystwo nie może stracić ani pozyskać elementu. Ono przychodzi na świat jak dziécię, ze wszystkiémi warunkami swego istnienia. Ono się nie utrzymuje w stanie życia, jak zostając w porządku swéj organizacyi. Jeżeliby feudalność była prawdziwie elementem wieków śrzednich, Francyja z nią zgasłaby.

Naprożnobyśmy szukali w tym kursie opowiadania miękkiego, eufemicznego, spadkowanego na sposób P. Villemain'a. Fraza niekiedy jest przytwardą, wyrazy bez sztuki niesładnie uderzają o siebie. Okres niekiedy wyrywa się głucho i przykro.

Styl jest stroną słabą P. Guizot'a. Idea jego z trudnością wchodzi we frazę. Można widzieć, iż język jest mu nieposłu-

szny i niewdzięczny. Obce mu jest także pojęcie sztuki. Napróżno stara się pokrywać udanym zapałem do dzieł greckich i łacińskich. Poezyja nie ma dlań ani osłón, ani lekkich i przejrzystych siatek, ani wdzięków tajemniczych. Zimne jego roztrząsanie przechodzi nieczule mimo marzenia wieków śrzednich. Legendy, romanse, stare kroniki, wszystkie te rzeczy lekko wzbijające się i skrzydlate, które na polu historyi unoszą się koło ciebie jak motyle, nie mają nic coby go wabiło lub pociągało.

Co się tycze systematu historycznego autora, mniemamy, iż się da w następnych wyrazić słowach: Wyświécać fakta przez teoryje i teoryje przez fakta. Metoda ta jest dobrą, wszelakoż poczytujemy ją za nieco niepewną, ciasną, niedostateczną. Zawsze się spotykaliśmy z P. Guizot'em na granicy naszych wyobrażeń, nigdy atoli nie przystawaliśmy z nim na jedno. Ztąd wnosimy, iż między nim a nami musi bydź prawda, lub błąd. Bliżéj uważając zdaje się, iż nabywamy przekonania, że P. Guizot czyni

świat podległym półopatrzności, wyższéj woli, którą człowiek może ściéśniać i naginać. Ztąd wypada, iż nic w świecie nie może bydź założone za fakt powszechny, prawo, syntezę. My zaś przeciwnie chcielibyśmy przywieśdź historyą pod prawa porządku, chcielibyśmy, aby ona miała swą naukę jak natura, aby można było *a priori* wywieśdź fakt z idei, wypadek z przyczyny. Mniemamy, iż towarzystwa są podległe kolejnym przemianóm, postępóm, stałym przeznaczenióm. Ponad niezgodnościami wynikającémi z miejsca i czasów, pomimo wyższe przeznaczenia w rozmaity sposób ciężące nad każdym narodem; pomimo usiłowania człowieka wychylenia się od porządku, widzimy panującą nad światem jedność silną i niezmienną, jedność Boga.

Nie możemy zakończyć mówiąc o P. Guizot, nie rzekłszy słów kilka o mówcy, żebyśmy nie mieli postawić mównicy naprzeciw katedry.

Tu spostrzeżemy talent jego zniżający się o wiele stopni. P. Guizot obdarzony

jest rozumem niepospolitym, wzniosłym, zdrowo i czysto pojmującym; jaśnieje nade wszystko w rozumowanym wykładzie. Biegły w zatrzymaniu idei w locie, on nią włada, panuje, ściąga około siebie umysły młode, pilnie naukóm oddane; wykład jego ścisły i zimny nie dosięga prawie serc, ani namiętności. W Izbie P. Guizot zachował sposoby i ton Sorbonny: on nie wzrusza, nie przywodzi w stan podniesienia swych słuchaczów; nie deklamuje ani rozprawia, lecz w sposób professorski, stanowczo, rozstrzyga. Mównica za dni naszych wymaga stylu ostro rażącego i przenikającego, głosu dźwięcznego, logiki natarczywéj, żywéj, barwistéj, zapędnéj, poczyi w akcyi, któraby elektryzowała i jak gromem działała. P. Guizot nic w sobie tego nie ma. Zdaniom jego i stopniowi zawsze bardziej przyklaskują, jak mowie; mówca, nawet w mniemaniu swych przyjaciół, mniéj waży, jak minister. I tak się zawsze dzieje: wymowa nawet najmierniejsza zawsze może bydź pewną dobrego przyjęcia, gdy

się ukazuje na mównicy w sukni złotem wyszywanéj i z teką w ręku.

Przed oczyma gminu zawsze człowiek wygrywa, gdy blaskiem jaśnieje.

Roztrząsaliśmy P. Guizot'a we wszelkiém znaczeniu. Autor głęboki, lecz nie gruntownie poczynający; professor niepospolity, lecz nie zupełny; mówca logiczny lecz zimny; P. Guizot stanął jednakże wysoko pod względem nauk. Nie bez praw zasłużył na wziętość i sławę. Lecz smutek ogarnia serce widząc prace jego przerwane, te słupy bez kapitelów, sklepienia nie zupełnie wykończone. Rzekłbyś, iż to jest jedno z owych miast Biblii, które dnia pewnego po przebudzeniu się ujrzały się owdowiałémi, po stracie swych mieszkańców, gdzie pomniki niedokończone napróżno rąk oczekują, gdzie marmury, kamienie wyciosane, leżą jak zwaliska i szczątki, kiedy jeszcze nie składały ani świątyń, ani pałaców. Miasto takowe zginęło nim na świat przyszło. Nie potrzeba nawet było działania pożerczego czasu, aby je zniszczyć.

Wieczne i głuche milczenie panuje na jego pustych ulicach. Oh! takie widoki są smutne i ponure! I dla czegoż artysta tak prędko odbiegł, nie dotrwawszy w swéj pracy? Możeby zdołał rozciągnąć jedność na te wszystkie rozproszone i rozsiane szczegóły. Możeby wpośrzód swego dzieła wzniósł jak świątynię wpośrzód miasta, świętą i niezmierzoną ideę. Wówczas system jego, jak széroka podwalina, zająłby spód, wszystkie teoryje zostałyby oparte na niewzruszonych zasadach i wszystkie jego myśli, jak domy naokoło kościelnéj wieży, pięknie zajaśniałyby pod cieniem Boga.

(*Alfons* Esquiros — *France littéraire.*)

ROZMAITOŚCI.

LITERATURA SŁAWIAŃSKICH NARODÓW.

List do Redaktora Dziennika Ministeryum Narodowego Oświecenia.

Z NAJWIĘKSZĄ przyjemnością gotów jestem udzielać do Dziennika Ministeryum Narodowego Oświecenia, otrzymywane przeze mnie rozmaitémi czasy wiadomości o literaturze różnych sławiańskich narodów. Żądanie WPana wielce mię ucieszyło, ono bowiem dowodzi, iż dzieło przeze mnie poczęte w pismie peryodycznêm (pod tytułem: *Библіографические листы*) uznane jest za użyteczne, i zdaniem naszych spółrodaków. Wtenczas w r. 1825 okoliczności mi pozwoliły niejakim sposobem w St.-Petersburgu ześrzodko-

wać wiadomości o pracach rozmaitych sławiańskich uczonych. Pomocną rękę w tym względzie mi podali uczeni z Karyntyi, z Serbów, Czechów, Słowaków, Rusniaków i Polaków. Wydawanie tego przeze mnie perjodycznego pisma, jak wiadomo WPanu, trwało do miesiąca Czerwca 1826 r. Lecz i w dalszym czasie moi zagraniczni korrespondenci, nie przestawali mi nadsyłać wiadomości o tém, co pod względem nauk i literatury zachodzi w ich ojczyznie. *Kopitar*, jeden z piérwszych grammatyków naszych czasów, i *Wuk Stefanowicz Karadzicz*, znany serbski leksykograf i zbiéracz pieśni narodowych, *Hanka*, który odkrył rękopism królodworski, gorliwie starający się o wzrost literatury czeskiéj, *Jungmann* leksykograf w Pradze i autor historyi literatury czeskiéj, *Czelakowski* i *Kollar*, zbiéracze i wydawcy pieśni narodowych, nakoniec P. *Szaffaryk*, któremu winniśmy historyą języka sławiańskiego i literatury we wszystkich jego dyalektach; oto są ci szanowni mężowie, z którymi miałem stosunki i po ustaniu *Kart bibliograficznych*. Uszanowanie moje ku nim naturalnie podzielam z wielą przyjaciół narodów sławiańskich, miłośnikami ich historyi, ich języka, literatury, słowem wszystkiego, co stanowi byt narodowy.

Nie ma już dwóch z szanownych moich korrespondentów: w liczbie ich nie mieści się naczelnik w kole literatów sławiańskich: *Dobrowski!* Mąż co około lat 50 praco-

wał na jedném i témże polu, mógłli nie znać swego dzieła? Dobrowski dla tych, którzy umieli jego oceniać i wielbić, mąż nieśmiertelnéj pamięci. Zapytajcie każdego z jego uczniów, co znaczy Dobrowski? zapytajcie nawet tych, którzy z nim nie we wszystkiém się zgadzali, i oni wam odpowiedzą, iż Dobrowski wskrzesił, pod względem naukowym, byt sławiański w Europie i połączył wszystkie jednoplemienne narody najściślejszémi węzły. Nasienie przezeń rzucone nie zaginie! — Drugim z moich nauczycieli, któregom utracił, jest znany krakowski uczony *Bandtkie.* Lecz dzieła jego nie odmawiają mi pomocy, któréj sam już nie może przewodniczyć.

Niech mi wolno będzie tu w krótkich słowach na piérwszy raz, oznajomić WPana z tém, co w ostatnich czasach było przedmiotem prac rozmaitych literatów sławiańskich, i o czém u nas w Rossyi nie podawano do powszechnéj wiadomości. Stać się może, iż nasi uczeni w tych niewielu wiérszach znajdą cokolwiek, zasługującego na ich uwagę.

Zacznę od *Wuka Stefanowicza Karadzicz.* Ten niezwyczajny człowiek, który ze stanu pasterza przeszedł do klassy Literatów, przy pomocy Kopitara, wydał w Wiédniu r. 1818 *Słownik Serbski*, był czas niejaki w Rossyi i w St. Petersburgu, i potém w Wiédniu w r. 1822 wydał dodatek do porównawczych słowników Kata-

rzyny II, a przy nim piérwsze wiadomości o formach grammatycznych *Bugarskiego* (teraźniejszego Bulgarskiego) języka. Wydawszy *Zbiór narodowych pieśni serbskich* (w Lipsku w roku 1823 i 1824. III Części in 8vo) Karadzicz, wrócił do swéj ojczyzny i przy książęciu Miłoszu w Kraguewatz przez dwa lata, brał udział w pracach kommissyi prawodawczéj serbskiéj, a potém rok przepędził w Belgradzie w urzędzie prezydenta tamecznéj powiatowéj i miejskiéj rady. Lecz raz powziąwszy ochotę do literatury, nie mógł już żyć bez niéj. W chwilach wolnego czasu, zebrał on jeszcze tyle bohatyrskich (junackich) poezyj, iż w 1833 roku wydał w Wiedniu część czwartą swego zbioru narodowych pieśni serbskich. Już pod koniec 1831 roku P. Karadzicz pisał do mnie, iż zebrał wiele przysłów i do dwóch tysięcy słów, które nie weszły w skład jego słownika serbskiego. W Wiédniu on spodziewał się przedłużać wydawanie Almanacha *Danica* (Jutrzeńka), którego wyszły trzy książki (na rok 1826, 27 i 28). W 1834 P. Karadzicz wyjechał do Czarnogórza i do krajów innych południowych Sławian, zamierzajac zbiérać narodowe gminne pieśni serbskie, narodowe przysłowia i zagadki, powieści i zdania dla dopełnienia słownika, zbadać rozmaite dyalekta języka serbskiego, opisać obyczaje ludu, wyszukiwać dawne rękopisma i t. d.

P. Szaffaryk, który wydał w r. 1833

rozprawę o *staro-serbskim dyalekcie (über den altserbischen Dialekt*, w *Serbische Lesekörner*, Ofen, 8), przygotował do druku dzieło i o *Staro-Bulgarskim* dyalekcie *(über den altbulgarischen Dialekt)*, dla wydania którego oczekuje tylko niektórych wiadomości od A. Wostokowa. Teraz on pracuje nad dziełem o starożytnościach słowiańskich: *(Slowanske Starožitnosti)*], które jak wnosi składać się ma ze dwóch części. Historyja i badania, o obyczajach starożytnych Sławian w pogaństwie zostających, sięgać będą tu do X i XI wieku. Piérwsza część która wyjśdź powinna w tym roku, zawiérać będzie dochodzenia historyczne i geograficzne; w rok poźniéj zostanie wydaną i część druga. Dzieło to układa się w języku czeskim, lecz zapewne będzie przełożone i na język niemiecki. Tylko po dokonaniu téj pracy P. Szaffaryk spodziewa się powrócić do historyi literatury narodów sławiańskich i pomników serbskich. Odtąd, jak się zdaje, on więcéj aniżeli przedtém będzie w stanie poświęcać swój czas starożytnościóm sławiańskim, ponieważ wydawany w Pradze, *Pfennig Magazin*, pod jego okiem, miał przestać wychodzić z końcem 1835 roku. — P. Szaffaryk wielce ubolewa, iż on i inni miłośnicy literatury Rossyjskiéj nie mają możności dostawać w krajach zagranicznych płodów jéj nowych. Bez wątpienia dla nich największego są interesu dzieła historyczne i archeologiczne, lecz ta-

kich i w Rossyi nie zbyt wiele wychodzi. Sprowadzając książki rossyjskie, które, w ogólności mówiąc, nie mogą tanio się przedawać, gdyż po większéj części w niewielkiéj liczbie exemplarzów są drukowane; — zagraniczni uczeni muszą za nie w trójnasób płacić: tak piszą do mnie z Pragi; w Wiédniu zaś za rubel rossyjski księgarze biorą po złotemu srébrem (2 rub. 50 kop.).

P. Jungmann wydał piérwszą część nowego czeskiego słownika, zawierającą litery A do I, (*Slownik Cesko-Nemecky. Josefa Jungmanna, Doktora filosofie*, cztéry sposzyty, każdy od 200 str.). Zostają do wydania jeszcze cztéry części, które po jednéj corok wychodzić będą. Życzyć należy, aby wieloletnia praca tego gruntownie uczonego męża, miała szczęśliwy skutek i pozyskała zasłużoną nagrodę. Piérwsze sto arkuszy już otrzymano tu w St. Petersburgu.

P. *Jarnik* w Karyntyi przygotowuje obszérny Windski (Chorutański) słownik.

P. *Palacki* pisze Historyją Czech.

P. *Czelakowski* dopiéro wydaje gazetę Pragską.

P. *Kollar* mieszkający w Pest, wydał niemały zbiór słowackich pieśni ludu: *Zpiewanky Slowenske* (wydrukowany w dwóch wielkich częściach w Budzie 1835 r. in 8). Wiadomo, iż on także w 1827 roku wydał drugą książkę słowackich pieśni ludu, które wyszły w Peście pod tytułem: *Pjsnë swëtské Lidu Slowenského w Uhrjch.* Na tytule

piérwszéj książki tego zbioru, wydanéj także w Peście, w 1823 roku powiedziano było: *Sobrané a wydané od Pawla Josefa Ssaffarjka, Jana Blahoslawa i ginjch.*

P. Hanka, który w prawdziwém znaczeniu czci pamięć swego nauczyciela Dobrowskiego, zamiérzał wydadź zbiór zupełny listów tego uczonego, z jakiéj przyczyny wzywał wszystkich jego korrespondentów, aby mu nadesłali ich kopije. Tym czasem P. Hanka w 1834 r. wydał w Pradze z poprawami i uzupełnieniami *Slawina*, zbiór rozmaitych wiadomości o języku, literaturze i starożytnościach sławiańskich, który na 28 lat przedtém (w roku 1808) był ułożony i wydrukowany przez Dobrowskiego. Czyli zaś powtórnie zostanie wydaną i *Slovanka* (t. j. wydane w 1814 i 1815 r. dwie książki takichże wiadomości jak i w Sławinie) mnie nie wiadomo.

O pracach P. Kopitara i o tém co on mówi względem wydanego przez Dunina Borkowskiego w 1834 roku części polskiéj dawnego we trzech językach Psalterza, wygotuję jeśli się podoba, osobny artykuł do Dziennika Min. Nar. Ośw.

Gdzie się podział pracowity znawca literatury polskiéj *Chłędowski*, mnie nie wiadomo. Powiadano mi, iż on z Warszawy przeniósł się do Lwowa, lecz nie ręczę za prawdziwość téj wiadomości.

Namieniwszy o Lwowie, winienem obrócić jeszcze uwagę WPana, na wydane tam

w roku 1833: *Pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicyi, zebrane przez Wacława z Oleska*, we Lwowie 1833.

Na zakończenie nie mogę nie napomknąć o chybioném przedsięwzięciu W. J. Dundera, który w 1834 roku ogłosił, iż we wszystkich europejskich księgarniach przyjmuje się prenumerata na następne dzieło, którego wydawanie miało się począć od 1835 roku: *Lexicon Universale librorum Slavicorum qui inde ab anno MCDLXXV usque ad annum MDCCCXXXIV in Bohemia, Moravia, Ungaria, Russia, Serbia, Slavonia, Dalmatia, Croatia, Illiria, Polonia, Silesia etc. et in terris confinibus prodierunt.* Wszystko to miało złożyć podług zamiarów wydawcy od 500 do 550 arkuszy słownikowego (?) formatu w 8miu częściach. Lecz czyliż takowe przedsięwzięcie łatwe jest do wykonania? Otrzymawszy pod koniec 1834 r. ogłoszenie Dundera, wówczas już zwątpiłem o oszczęśliwym skutku przedsięwzięcia. Dosyć tylko było zwrócić uwagę na plan Dundera, aby wpaśdź w niedowierzanie. Co się tycze saméj Bibliografii rossyjskiéj, już Sopików naliczył do 13,000 rozmaitych dzieł. Przypuściwszy zaś, iż od 1813 roku, corok wychodziło śrzednią liczbą nie więcéj jak 500 ksiąg, byłoby więc wszystkich numerów w przeciągu 21 lat około 10,500, a ogółem do 24,000 numerów. Lecz zamiar P. Dundera zasługiwał na pochwałę: — ani słowa!

Rossyjska Akademija nagrodziła go za to srebrnym medalem. Takie zachęcenie może pobudzi P. Dundera przystąpić do rzeczy z większą ostrożnością, wyuczyć się gruntownie jakiegokolwiek bądź dyalektu sławiańskiego, i wtenczas idąc za przykładem Dobrowskiego i innych szanownych sławiańskich filologów, poświęcić się zamierzonemu przedsięwzięciu, zbiérając spokojnie materyały, które w przeciągu jednego lub dwóch dziesiątków lat, możnaby przywieśdź w porządek i wydadź z pożytkiem dla innych: — a może i z własną korzyścią.

Lecz dosyć na ten raz będzie i tych wiadomości o pracach naszych sławianofilów.

P. Keppen.

Wiadomość o życiu i pismach Jerzego Samuela Bandtkie.

Jerzy Samuel Bandtkie urodził się w Lublinie dnia 24 Listopada 1768 roku. Ojciec Jan Samuel rodem ze Szlichtynkowa w Wielkiéj Polsce, był w Lublinie kupcem dosyć majętnym; matka Anna z Noaków Bandtkowa, była rodem z tegoż miasta. Roku 1779 dnia 15 Marca przybył do Wrocławia w jedénastym roku wieku, dokąd ojciec go wysłał do szkół gimnazyalnych św. Elżbiéty. Chodził do tego gymnazyum

przez lat ośm, a po odbyciu examinu *maturitatis*, udał się do Halli roku 1787, tam bawił w Uniwersytecie lat dwa, a w Jenie rok jeden. Po powrocie z Jeny roku 1790 był nauczycielem synów księdza pastora Nürnberger'a w Hermansdorfie o jednę i pół mili od Wrocławia przez kwartał jeden, gdyż w Sierpniu tegoż roku, przyjął obowiązki nauczyciela u młodych synów hrabiego Piotra z Alkantary Ożarowskiego, wtedy kasztelana wojnickiego, (poźniéj hetmana koronnego). W tym domu był lat ośm, piérwsze trzy lata w Warszawie i Brzozce, potém w Dreźnie i Berlinie, ostatnie zaś dwa lata w Petersburgu, gdzie się nauczył po rossyjsku, i poznał literaturę staro-sławiańską. Życie jego opisał następca na rektorstwo szkół święto-duskich we Wrocławiu, w dziele: *Geschichte des Hospital's und der Schule zum Heiligen Geiste, so wie auch der Bibliothek zu St. Bernhardin, zu Breslau abgefasst von Michael Morgenbesser. Breslau 1814* (p. 39-40). Roku 1798 był substytutem przy gymnazyum St. Elżbiéty i nauczycielem języka polskiego, a roku 1799 został tłumaczem przysięgłym przy urzędzie municypalnym wrocławskim, a nieco poźniéj i przy kamerze królewskiéj we Wrocławiu. Roku 1803 został kolegą ósmym, a potém kolegą siódmym w gymnazyum St. Elżbiéty. Roku zaś 1804 rektorem szkoły u św. Ducha, oraz bibliotekarzem u św. Bernarda seneńskiego. Roku 1811 został we-

zwany do Krakowa przez Izbę edukacyjną. W jakim nieporządku zastał bibliotekę krakowską, opisał w historyi téj biblioteki z r. 1821. Ledwo pracą dziesięcioletnią mógł ją dźwignąć z nieładu. Utrzymywanie porządku choć mniéj uciążliwe, jednak nie mniéj trudne, zajmowało całą usilność jego przez dalsze lat pięć. Lekcye publiczne bibliografii dawał, zaraz począwszy od roku 1811. Bibliotekę otwiérał do użycia powszechnego już od roku 1812, a od roku 1813 gdy widział tego potrzebę, lekcye praktyczne języka łacińskiego dawał ciągle, bez żadnego za to wynagrodzenia. Roku 1818 dnia 25 Listopada ożenił się w Krakowie z Zuzanną Dorotą Bandtkie, rodem będącą z Wrocławia. Roku 1819 był senatorem rzplitéj krakowskiéj obranym z akademii na rok jeden. W latach 1814, 1815, 1816 był dziekanem wydziału filozoficzno-literackiego. Już z Krakowa powoływany był Bandtkie na powrot do Wrocławia i do Leszna na rektora, pod korzystniejszémi dla niego ofiarami, lecz przekładał pobyt w ojczystéj ziemi. W dalszym ciągu od roku 1826, w którym napisał bieg życia swego d. 24 Lipca, wtedy gdy wszyscy professorowie Uniwersytetu przy nowéj jego wówczas organizacyi, składali wiadomości o sobie nowemu kuratorowi, nic szczególniéj godnego uwagi nie zaszło aż do roku 1833, w którym nowa Uniwersytetu organizacya nastąpiła. Nie zrządziła ona zmiany w jego położeniu, lecz

przy nie jedném zmartwieniu wstrząsnęła zbyt mocno umysł ogromnémi pracami strudzony. Uderzenie paralityczne na górną część ciała poddało w stan wątpliwy życie jego w dniu 20 Sierpnia 1833 roku. Biegłość lekarzy wywiodło go jeszcze z niebezpieczeństwa, tak, iż w lecie roku 1834 znowu był zdolnym do pomniejszych prac umysłowych, do których brał się ciągle mimo zakaz lekarzy. W jesieni tego roku zwiedził mineralne wody Karlsbadu i Cieplic, lecz po powrocie do domu tak mocno po raz drugi zapadł dnia 1 Listopada, iż już najmniejszéj nadziei wyleczenia go nie miano. Opatrzność jednak zachowała go jeszcze przy życiu aż do lata 1835, lecz czas ten lubo przy polepszonym nieco stanie zdrowia, był raczéj tylko chwilą oswajania się jego krewnych i przyjaciół z myślą blizką jego śmierci. Jakoż za trzeciém uderzeniem paralityczném, rozstał się z tym światem dnia 11 Czerwca 1835 roku o godzinie 3ciéj po południu. Na obchodzie pogrzebowym przemowę godną mistrza miał jego uczeń, a poźniéj kolega, professor uniwersytetu jagiellońskiego, Kajetan Trojański. Zwłoki jego pogrzebano na cmentarzu rakowickim. W woli swéj ostatniéj dziedziczką całego majątku, oprócz pewnych legatów, mianował swą żonę. Piękną i zamożną swoję własną bibliotekę przeznaczył na wcielenie jéj do biblioteki Uniwersytetu pod warunkiem, aby rząd za to wdowie po nim pozostałéj

1,500 złotych corocznie opłacał. Zostało się po nim w rękopiśmie nieźmiernie ważne i uczone jego dzieło *Historja prawa Saskiego czyli Niemieckiego w Polsce*, napisane w języku łacińskim. Dzieło to niezupełnie ukończone przed śmiercią darował Bandtkie gorliwemu miłośnikowi nauk, JPanu Rzesińskiemu Dr. filozofii i prawa, adwokatowi przy sądach krakowskich i adjunktowi przy bibliotece. Pozostały prócz tego bardzo ważne rękopisma i wyciągi hi-
prawdziwym jest dla literatury skarb nie-
Dzieła przezeń napisane są następujące: III,
prawdziwym jest dla literatury skarbem. Dzieła przezeń napisane są następujące:

1) *Historisch critische Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa. Breslau 1802.*

2) *Commenii orbis sensualium pictus quadrilinguis. Vratisl.* 1805. Poprawił wydanie *Laçontella*, lecz tylko to wydanie jest jego, a poźniejsze są po części poprawne, po części pogorszone przez innych.

3) Wydał Fredra przysłowia dwa razy we Wrocławiu w 1802 i 1809 roku.

4) Słownik polsko-niemiecki we Wrocławiu 1806.

5) Słownik kieszonkowy polsko-francuzko-niemiecki we czterech tomikach, jest częścią jego, częścią brata jego pracy. Wychodził od roku 1805 do 1813.

6) Grammatyka polska dla Niemców (*Polnische Grammatik für Deutsche*). Téj już

trzy wyszły wydania w latach 1808, 1811 i 1824.

7) Dzieje narodu polskiego. Tych są trzy wydania, w roku 1810, 1820; trzecie wyszło w 1835. 2 Tomy w 8ce.

8) Na otwarcie biblioteki krakowskiéj: *de primis Cracoviae incunabulis in arte typographica* in 4to.

9) Historya drukarń krakowskich 1815. in 8vo.

10) Historya biblioteki krakowskiéj 1821.

11) Historya drukarń w Polsce i w wielkiém księztwie litewskiém. 3 tomy 1825—26. Jest to przerobione dziełko Dan. Hoffmana *de Typographiis.*

12) Modlitwa Pańska w języku polskim i w innych sławiańskich językach 22 razy (15 razy po polsku, a 7 razy w innych), we Wrocławiu 1825.

Wiele pojedyńczych rozpraw historycznych Bandtkiego znajduje się w dzienniku szląskim: *Schlesische provincial Blätter* od r. 1798 — 1810; w Pamiętniku Bentkowskiego i Osińskiego; w Dzienniku *Reicha* i *Oelsnera: Schlesien ehedem und jetzt.* Do dzieł jego także należą: *über die Gräfliche Würde in Schlesien Breslau 1810,* tudzież wydane przezeń pismo w roku 1830: *Jacobi Parkossii de Zorawice antiquissimus de ortographia polonica libellus. Sumptibus Eduardi Com. Raczyński. Posnaniae.* Pełno zaś uczonych rozpraw Bandtkiego w najrozmaitszych historyi

przedmiotach, znajdzie ciekawszy badacz w pismach perjodycznych: *Schlesische provincial Blätter*, *Misçellanea Cracoviensia* dawne i nowsze, *Rozmaitości naukowe krakowskie* (które to trzy pisma pod jego główniéj redakcyą wychodziły), tudzież w wykazach prelekcyi Uniwersytetu jagiellońskiego (*Index lectionum*).

Członkiem towarzystwa uczonego w Luzacyi został roku 1804, królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk w roku 1810; doktorem filozofii roku 1812 w Krakowie; członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego w roku 1815.

MYŚLI Z JEAN PAUL'A RYCHTERA.

Jeżeli życie jest walką, niech więc nauczyciel będzie poetą, który swémi śpiéwy przygotowuje młodzieńca i do niéj zagrzewa; niech przeto przyzwyczai go, aby swą przyszłość, nie za ustawne przejście od przyjemności do nowéj chociażby najniewinniejszéj roskoszy, z wiosny do jesieni, od kwiatów do owoców, lecz aby ją uważał za czas w którym winien będzie dążyć do uskutecznienia jakiegokolwiek planu. Krótko mówiąc niech raczéj zakłada sobie cel długiéj czynności, nie zaś używania i roskoszy, wszelkie bowiem przyjemności prędko się

wyczerpując nas samych osłabiają — nigdy zaś stateczne dążenie.

Kto ustérki i przewinienia swéj myśli w ciemną osłania i odziewa mowę, przezornie naśladuje szynkarza, który w gospodzie mętne piwo w nieprzezroczystém podaje naczyniu.

Nie o każdą nieśmiertelność imienia starać się można, i zbrodniarze żyją w wiecznéj pamięci. Sława powinna nazwisko nie tylko uczynić niepodległém zepsuciu, ale jeszcze potrzeba, aby jak Egipcyanie martwym zwłokóm, nadała mu wonię przyjemną.

Ludzie co życie pędzą w udręczeniu, i o każdą przyjemność u losu długą muszą się dobijać walką, jeżeli nie czołgają się, tedy po większéj części są zgięci, nakształt mieszkających w górzystych stronach, u których zawsze grzbiet schylony.

Tylko powierzchowni ludzie są przyjaciołmi, zarówno każdego, z kim się tylko spotkają, podobnie jak arsenik łączy się z każdym metallem; lub przyrównać ich można do pewnych obrazów, które zdają się każdego ciekawie oglądać, kto tylko spójrzy na nie.

---

koza skalna, która się pasie pnąc się po górach — lub winien jest swe życie ziemskie

Nie tak samo nieszczęście, jak raczéj zdarzające się w tymże czasie małe ulżenia i nadzieje, miękczą i wyzuwają z sił najstalsze męztwo, równie jak nie ostra zima, lecz w krótkich przerwach następujące ciepłe dni, osłabiają i niweczą rośliny. . . . Krzyk nasz za każdém uderzeniem boleści, wyższym istotóm w niewypowiedzianéj świątyni natury, tak się musi wydawać, jak nam pogrążonym w dumania nad wielkiémi prawdy, płacz dziecka w kościele. . . . Lecz cios ugadzający wielkiego człowieka, jest jak łoskot piorunu rozlegający się w świątyni.

Podobnie jak sen, przed obudzeniem się o poranku, i życie nasze coraz staje się jaśniejszém, wszystkie jego marzenia szykowniéj snują się, i rozwijają, im było dłuższe i im jest bliższe końca.

Nakształt sztucznych zwalisk w angielskich ogrodach, niektórzy zbyt cnotliwi ludzie na tym padole, wydają się sztucznémi ruinami z lepszego świata.

Człowiek ma trudną dwoistą do odegrania na ziemi rolę: — iż duch swój wznosi, gdy przy tém codzienne potrzeby opędza, jak koza skalna, która się pasie pnąc się po górach — lub winien jest swe życie ziemskie

wsnuwać w przyszłe, jak księżyc co tocząc się około téj błotnéj ziemi, razem też obraca się i około słońca.

Uczucie honoru o którego podniesienie w ludziach za czasów naszych nie dosyć się starają, jest najlepsze w człowieku. Gdy wszystkie inne uczucia nawet najszlachetniejsze z czasem i w pewnych godzinach go odstępują, wtenczas tylko uczucie honoru bierze go w swe objęcia. Pomiędzy ludźmi u których zasady milczą a namiętności silnie działają, tylko uczucie honoru jest dla przyjaciół, wierzyciela i kochanki najpewniejszą, żelazną rękojmią.

Cierpienia z nieszczęść zawsze najgłębiéj do serc miękkich przenikają; człowiek tym gwałtowniéj i obficiéj łzy wylewa, im ziemia mniéj mu pociech dadź może, im wyżéj nad nią stoi, jak chmury które im wyżéj od innych nad ziemią się wznoszą, tym bujniejsze wylewają krople.

Dla czego wszystkie nasze uczucia chcemy ze swego serca przelać do innego? i dla czego słownik boleści tyle ma głosek, kiedy uniesienie i miłość tak mało do wyrażenia posiadają dźwięków? Tylko jednę łzę, czułe ściśnienie ręki i głos pieszczony, dał genjusz

świata miłości, i uniesieniu, i rzekł: *tém przemawiaj!*

Tańce w niewieścim, są tém czém gra w karty w wielkim świecie; — przyjemnym odpoczynkiem dla języków, które często nie w porę, lub z niebezpieczeństwem dla osób z czémsiś wygadaćby się mogły.

W ludziach żywą i ognistą fantazyą obdarzonych, jak w krajach gorących lub na wysokich górach, wszystkie ostateczności stykają się z sobą.

Brzask poranny jest dla dnia tém, czém wiosna dla lata, jak zmierzch wieczorny dla nocy tém, czém jest jesień dla zimy.

Z osobami delikatnego charakteru i żywych uczuć tylko w takich chwilach obcować należy, kiedy sami jesteśmy czulszymi i mocniéj czujémy, tak jak tylko w ciepłe ręce kanarka brać można.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWÓNASTYM ZAWARTYCH.


BIBLIOTHECA JAGELLONICA